

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 9. XII. 1951 r.

Nr 49 (331)

JAN BACULEWSKI

HENRYK SIENKIEWICZ (I)

(w 35-lecie zgonu)



Rys. St. Witkiewicza

1.

Ideowy charakter twórczości Sienkiewicza kształtuje się w warunkach wzmożonego ucisku zaborczego i walki narodu polskiego o zachowanie wypieranej z różnych dziedzin życia społecznego polskości, gdy jednocześnie po zdławieniu wszelkiej rewolucyjnej tendencji burżuazyjno - demokratycznej, a nie narodowej się jeszcze rewolucyjnej ruchy proletariatu. Jest to okres, kiedy w obozie burżuazyjno - obywatelskim zamykały się dawne podziały ideowe - polityczne, a nowe jeszcze nie powstały. Wczesne stadium rozwoju kapitalistycznej bazy, na której nie dojrzały jeszcze zasadnicze konflikty burżuazyjno - społeczeństwa, wytwarzały warunki, w jakich nie istniała jeszcze organizacyjna dyscyplina polityczna, jako wyraz jawnych antagonizmów klasowych i walk politycznych, toczonej się między wrogimi obozami. Był to okres precyzyjnych się sojuszy klas posiadających, ale nie skrytalizowanych jeszcze ostatecznie programów politycznych.

Nie bardziej charakterystycznego dla wczesnej postawy ideowej Sienkiewicza nad mgławicowość ideologiczną, której istnienie przypisuje Lenin burżuazji w jej wczesnym stadium rozwojowym gdy na ideologię jej nie oddziaływały jeszcze zorganizowany proletariatus.

Sienkiewicz dostrzegał tragiczne sprzeczności epoki, chociaż lekceważył ich znaczenie dla życia i rozwoju narodu. Rozumiał i ukazywał antagonizmy społeczne, rozdziały społeczne, ale uważał je za nieuniknione współzawodnictwo życia społecznego i przyrodzony atrybut ludzkiego losu. Sienkiewicz znajduje w dziejach literatury polskiej, stanowisko szczególne, nie dzieląc go z żadnym spośród swoich współzawodników po piórze. Lecz odrębność ta nie oznacza wyższości w zasługach i wartości dzieł jego czasów, wskazuje natomiast na szczególne uwikłania jego świadomości w sprzecznościach okresu, które uniemożliwiły uzyskanie jasności ideologicznej i krytycznej postawy społecznej.

Młodzieńczy okres twórczości Sienkiewicza opowiada o roku 1872 „Na marne”, ujawniająca antagonizmy społeczne — zamknięta w roku 1883 dramatyczna przeróbka tej opowieści „Na jedną kartę”, obrazująca niemożność ukazania dróg wyjścia ze sprzeczności, jakie na tym etapie rozwijały się w klasowym społeczeństwie burżuazyjnym. Okres ten przynosi rozkwit młodzieńczego radykalizmu, boje o postęp społeczny, szlachetny demokratyzm, co prawda liberalnego siewu, bujnie rozrastający się racjonalizm, a nawet słabe pędy antyklerykalizmu i mieszczańskiego materializmu.

Są to lata 1872—76, okres zapamiętanych bojów ideologicznych Sienkiewicza, jako felletonisty „Niwy” i „Gazety Polskiej”. Przeciw komu wymierza Sienkiewicz pociski pozytywistycznej satyry? Przede wszystkim przeciw magnaterii, jej snobizmowi i kosmopolityzmowi niechęci umysłowej i utraciłości. Nie oszczędza ciemnoty szlachty, jej bigoterii i oporu wobec „nowych dążeń”. Biję w tępotę i pieczeni-

stwo duchowieństwa, atakuje ograniczoną umysłową i nuworyszstwo mieszczaństwa. Ale w atakach swoich nie wysuwa się zbytnio na przód. Daleki jest od bezkompromisowości i gwałtowności Świętochowskiego, nie angażuje się zbytnio w walce przeciw szlacheckim przeżytkom w każdym bądź razie nie w tym stopniu, co Prus i Orzeszkowa. Mimo iż Sienkiewicz w roku 1872 zerwał z „Przeglądem Tygodniowym”, który raził go burżuazyjnymi aspiracjami do przewodzenia narodowi i brutalną krytyką szlacheckich tradycji — a podjął współpracę z obozem „umiarkowanych postępowców” z „Niwą”, był w tym okresie ideologiem burżuazyjnego postępu, o umiarkowanym odchyleniu na prawo co zbliżyło go do kręgu pionierów kapitalistycznego budownictwa, szukających sojuszu z zasługami i kapitałem „warstw historycznych”.

Zapoczątkowana w tym samym okresie mała Trylogia („Stary sługa”, „Hania”, „Selim Mirza”) odświeża silny podkład szlacheckiego tradycjonalizmu. Obraz patriarchalnego dworku, malujący z sentymentem obyczajową i społeczną przeszłość szlachecką, wskazuje na ideowe rezerwy Sienkiewicza, pozorne nie do pogodzenia z propagandą nowego, burżuazyjnego porządku.

„W innym społeczeństwie taki człowiek, łączący tak silnie dawną tradycję z ideami demokratycznymi, byłby niemal niezrozumiały. U nas można go sobie wytłumaczyć. Był on szlachetnym młodym człowiekiem — owym i w samych tradycjach, jakie wyrosły z domu i rodu, leżały idee równości i pewnej demokracji szlacheckiej, która mało stosowana w praktyce, istniała jednak w teorii, w ideach, i skrytykowała się w przystawie o szlachetnie na zagrozie. Bez kwestii, przystawie to nie było nigdy życiem rzeczywistym, ale niemniej wskazuje na idealizm dawnej szlachetności. Owym dziecięcej szlachetności musiał mieć serce łatwo przystępne dla wszystkich podmuchów nowszych czasów. Rzekiwiśta niedola poruszała Syrokomli jako człowieka i jako artystę — stąd jego miłość do ludu tak szczerą i gorącą”.

Słowa te napisał Sienkiewicz o Syrokomli. Dają one błędną interpretację postawy ideowej Syrokomli, ale dobrze charakteryzują powikłania społecznej świadomości Sienkiewicza. Identyfikuje Sienkiewicz stanowią „równość” szlachecką z demokracją społeczną, sądząc, iż geneza jej jest szlachecka a nie burżuazyjna. Stosunek do ludu kształtuje się u Sienkiewicza w ramach stanowych pojęć szlacheckich, a nie burżuazyjnych, łączących niekiedy rewolucyjną burżuazję i chłopstwo w jednym obozie antyfeudalnym.

Sienkiewicz ma „serce łatwo przystępne dla podmuchów nowszych czasów”, widzi w nich bowiem rozumianą na swój sposób realizację „demokracji szlacheckiej” w warunkach kapitalistycznego rozwoju. Opowiadanie Sienkiewicza o Wilku Garbowieckim jest programowym obrazkiem, ukazującym drogę, na jakiej winno się dokonać przystosowanie szlachty do zmienionych warunków życia. Wilk Garbowiecki ginie z ręki warcholów i opoza szlacheckiego, co jest nie tylko potępieniem złych, doprowadzających do ruiny i zguby tradycji, lecz także odwołaniem się do szlacheckiego honoru, chociaż hodo-wła drzewek owocowych i gospodarnie przyrządzanie nawozu pozbawione jest znamion bohaterstwa. „Humoreski” z teki Worszyły” przynosi kapitalistyczny model dobrego szlachcica i są manifestacją żywotności „potomstwa Pana Podstolego” w warunkach kształtowania się obozu obywatelsko - burżuazyjnego.

Charakterystyczne są barwy, w jakich Sienkiewicz ukazuje w „Humoreskach” lud. Stanowi go nie tylko rodzajowa grupa robotników fabryki, śpiewających hymn pracy w najgorszych wierszach, jakie wydawała pozytywistyczna liryka, lecz rów-

nież chłopci, jako spadkobiercy szlacheckich tradycji narodowo - wyzwoleńczych, jedyni obrońcy ziemi polskiej w walce z pruską kolonizacją. „Humoreski” w zaraniu twórczości Sienkiewicza podejmują motyw tradycji patriotycznych i walk z pruską zaborczością. Ale jednocześnie dowodzą istnienia za-falszowań w twórczości Sienkiewicza. Utwór ten zapoznaje istnienie podstawowego w tym okresie konfliktu między chłopstwem a obozem eksploatatorów i ponad przepaścią dzielącą te klasy twarzą solidarnośćową utopię społeczną i moralną więzi. „Humoreski” to utopia programowa. Napor rzeczywistości zburzy ją jednak niebawem.

Ludowa novelistka Sienkiewicza, która powstaje w czasie jego pobytu w Ameryce i bezpośrednio po powrocie do kraju, ukazuje życie wsi i dolę chłopów po uwłaszczeniu w tragicznych barwach. W „Janku Muzykancie” przedstawia Sienkiewicz charakterystyczną dla postępowego okresu twórczości naszych pisarzy - realistów rehabilitację zdolności umysłowych ludu i jego twórczych możliwości. Opowiadanie kreśli okrutne warunki bytu wiejskiego, niweczące talent chłopskiego dziecka. Ginie ono pod batogiem zwierzęcego oprawcy, reprezentującego ciemnotę gminy i zdziwienie chłopskiego środowiska. Tak zwane warstwy oświecone wykazują nieczułość wobec okrutnego losu dziecka i całkowitą obojętność dla jego zmarnowanych zdolności. Nowela o niewątpliwych walorach realistycznych wykazuje pewną eskazyjną deformację, w której „pekna sztuka pisania” góruje nad wiernością prawdziwej sytuacji i środowiska, a zwłaszcza nad akcentami humanitaryzmu wobec śmierci dziecka wsi. Dalecy tu jesteśmy od wierzytelności fali, prawdy psychologicznej bohatera i tej atmosfery uczuciowej, jaka towarzyszy dziejom prusowskiego „Antka” lub losom „Tadeusza” Orzeszkowej. Podobnie obraz śmierci Marysi w „Jamiolu” cechuje w większym stopniu okrutna estetyzacja, niż realistyczna motywacja doli chłopów, zawinioną przez zbrodnicze prawo propinacji, podtrzymujące upadające fortuny szlacheckie.

„Bartek Zwycięzca” to budzący grozę obraz społeczeństwa, w którym klasy rządzące dopuszczają się zdrady, lud ciemny oddaje swoje męstwo ciemniejszemu własnemu narodowi, bohaterstwo chłopów zostaje ośmieszone, a nagroda jego dzielności taka była fałszem i mogła stanowić jedynie tradycjonalistyczną idealizację w stosunku do chłopów. Nie mogła ona zatrząść przedziału, w którym realizm tych nowel wskazuje, iż demokratyczna ideologia Sienkiewicza nie znajdowała oparcia w szerszym programie społecznym. Sienkiewicz nawiązywał do ideałów równości, jakie realizowała „demokracja szlachecka”. Równości taka była fałszem i mogła stanowić jedynie tradycjonalistyczną idealizację w stosunku do chłopów. Nie mogła ona zatrząść przedziału,

„W tym samym Hyde Parku — pisze dalej Sienkiewicz — stoi oparty o barierę jeden z wolnych obywateli Zjednoczonych Królestw. Przypatrzmy mu się: obywatel ten ma lat sześćdziesiąt, dziury na lokalach, czło i nośnię, spróchniałe zęby i wystrzępione majtki. Ma także jakiś surdut jakiegoś koloru, ale nie ma za to kieszonki...”

Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw nie umie czytać, pisać, nie umie paciera, nie wie, co jest Bóg; myśli, że sumienie się jada albo pije; nie słyszał o cnotcie; nie ma co jeść i gdzie mieszkać; umie zaś robić pudelka. Tymczasem nędra mówi do niego: „Zabij”, głód: „Ukradnij!”, chłód: „Upij się!”, Oto jego nauczyciele: innych nie ma. Czy ich posłucha? Tak, jak tylko przestanie się bać policji.

„Ale co też ja mówię! Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw ma przecież rozmaite prawa, z których może korzystać: habeas corpus, ma prawo głosowania, pełnomocnik jego będzie w swoim czasie przemawiał w Izbie Gmin. Co też ja mówię! Ten wolny obywatel jest nawet bogaty. A oto i ten Hyde Park to przecież własność publiczna, zatem własność i jego, a British Museum? a Pałac Krzyżatki? a place, ogrody, gmachy publiczne? To wszystko jego. A przy tym on jest Anglikiem, do niego należą Indie, Australia, Kanada, on ma wojsko, flotę; to potentat prawdziwy. Ale czegoż tak drżysz na całym ciebie, potentacie? Aha! on jest na czczo od onegdaj. Masz oto szynkę, biedaku, kup sobie co jeść”. („Listy z podróży do Ameryki”, t. I, str. 36, 37, 38).

„Listy z Ameryki” to pasjonująca, demaskatorska lektura. Są one chlubnym świadectwem krytycyzmu społecznego Sienkiewicza. Podziwia on rozmach burżuazyjnego społeczeństwa, pewną demokrację jego obyczajów, szacunek dla

wszystkie sprzeczności w poglądzie Sienkiewicza na sprawę chłopską. Chłopska krzepa i patologiczna głupota, zwierzęce bohaterstwo i dziecinna beznadzieja wobec podstępnych praw zaborcy. Poza surowym realizmem w obrazie losu Bartka brak tu nasycenia utworu ciepłem i współczuciem dla ludu.

„Szkice węglem” w twórczości naszych realistów stanowią pozycję zupełnie wyjątkową. Należą, jak stwierdza Stawar, do najostrzejszych pamfletów społecznych. Utwór znamionuje duch niespotykanej w literaturze naszej pasji demaskatorskiej. Ich literackie nowatorstwo polega zarówno na wyborze specjalnego tematu — stosunków wsi powulasczeniowej, jak i na obrazie jej rozwarstwienia klasowego. Tragiczny los biednego chłopca Rzepy jest dziełem bogacza wiejskiego Bura-ka, którego popierają lawnicy nie z głupoty, ale z poczucia solidarności klasowej.

Ciemnota chłopca, jego wyzysk, niewola w służbie dworu i plebanii, zależność od wrogich urzędników carskich i sprzedających funkcjonariuszy gminnych, beznadzieja i obłuda kleru, to wyraz drapieżnego, bezlitosnego spojrzenia na rzeczywistość wsi polskiej po uwłaszczeniu. Życie ludności wiejskiej w kraju, w warunkach społecznego ucisku i niewoli narodowej skazuje chłopca na nędzę, ponieważ lub zagładę. Ale dola jego na emigracyjnej tułaczce staje się jeszcze bardziej tragiczna. Opowiadanie „Za chlebem” ukazuje chłopca, który wyemigrował do Ameryki, żeby polepszyć swój los, ale wyzwał jeszcze większe jego okrucieństwo, w walce z nim ponosił śmierć, a córkę swoją skazał na obłąkanie z poniewierki i głodu.

Nowele ludowe Sienkiewicza charakteryzują dwa momenty: z jednej strony tragiczny ton w obrazie losu chłopcy i brak perspektyw w rozwiązaniu jego przyszłości, z drugiej — charakterystyczny dystans wobec cierpień i położenia chłopiego. W sprzecznościach tych tkwi jedna z zagadek ideologicznej postawy Sienkiewicza. Charakter realizmu tych nowel wskazuje, iż demokratyczna ideologia Sienkiewicza nie znajdowała oparcia w szerszym programie społecznym. Sienkiewicz nawiązywał do ideałów równości, jakie realizowała „demokracja szlachecka”. Równości taka była fałszem i mogła stanowić jedynie tradycjonalistyczną idealizację w stosunku do chłopów. Nie mogła ona zatrząść przedziału,

„W tym samym Hyde Parku — pisze dalej Sienkiewicz — stoi oparty o barierę jeden z wolnych obywateli Zjednoczonych Królestw. Przypatrzmy mu się: obywatel ten ma lat sześćdziesiąt, dziury na lokalach, czło i nośnię, spróchniałe zęby i wystrzępione majtki. Ma także jakiś surdut jakiegoś koloru, ale nie ma za to kieszonki...”

Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw nie umie czytać, pisać, nie umie paciera, nie wie, co jest Bóg; myśli, że sumienie się jada albo pije; nie słyszał o cnotcie; nie ma co jeść i gdzie mieszkać; umie zaś robić pudelka. Tymczasem nędra mówi do niego: „Zabij”, głód: „Ukradnij!”, chłód: „Upij się!”, Oto jego nauczyciele: innych nie ma. Czy ich posłucha? Tak, jak tylko przestanie się bać policji.

„Ale co też ja mówię! Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw ma przecież rozmaite prawa, z których może korzystać: habeas corpus, ma prawo głosowania, pełnomocnik jego będzie w swoim czasie przemawiał w Izbie Gmin. Co też ja mówię! Ten wolny obywatel jest nawet bogaty. A oto i ten Hyde Park to przecież własność publiczna, zatem własność i jego, a British Museum? a Pałac Krzyżatki? a place, ogrody, gmachy publiczne? To wszystko jego. A przy tym on jest Anglikiem, do niego należą Indie, Australia, Kanada, on ma wojsko, flotę; to potentat prawdziwy. Ale czegoż tak drżysz na całym ciebie, potentacie? Aha! on jest na czczo od onegdaj. Masz oto szynkę, biedaku, kup sobie co jeść”. („Listy z podróży do Ameryki”, t. I, str. 36, 37, 38).

Z „Tygodnika Ilustrowanego” 1900 r.

W NUMERZE:

WŁ. WASILEWSKA — Dzieło młodego Sienkiewicza. WŁ. SŁOBODNIK — Wiersz. Wspomnienia czytelników o książce Henryka Sienkiewicza. K. R. ZAWADZKI Sprawa Niemiec. A. WITKOWSKA — „Powieść socjalna”. WŁ. GRAB — Fakty i ludzie, Ostatnie spotkanie. FR. ZAWADA — Nowy spiszek przeciw pokojowi. J. GITLIN — Miłość naftą podsycona. ST. GRZELECKI — Prehistoria faszyzmu. L. WALLICHT — „Tragedia niemiecka”. G. TIMOFIEJEW — Między sztuką a życiem. P. CHMURA — Recenzja pierwszych portretów.

jaki istniał między rzeczywistym bytem i społeczną świadomością chłopca a jego literackim odzwierciedleniem. W świadomości Sienkiewicza utrzymują się jednak ideały burżuazyjnej demokracji, która chłopca traktowała jako jednego ze swoich sprzymierzeńców. Sienkiewicz nie ukazuje w okresie tworzenia tych nowel rysów na gmachu kapitalistycznego postępu. Ale odtwarza los warstwy która miała także budować fundamenty nowego społeczeństwa, a której odjęte zostały wszelkie perspektywy na przyszłość. Tragizm sytuacji chłopca, pokazany w nowelach ludowych, świadczy o rozdarciu świadomości społecznej Sienkiewicza. Co odbija to rozdarcie: odwagę czy lęk? Realizm Sienkiewicza kształtuje się w warunkach obaw, by rozwój społeczny nie doznał zahamowania z powodu sytuacji chłopca. Ale sam obraz losu chłopca daleki był od troski i zaniepokojenia, jakiemu dawała wyraz w swojej twórczości np. Maria Konopnicka.

2.

W 1876 roku wyjeżdża Sienkiewicz do Ameryki. Podróż ta pogłębia doświadczenie życiowe pisarza i poszerza pole obserwacji społecznej. Nadsyłane z podróży korespondencje wydane drukiem jako „Listy z podróży do Ameryki”, wyrażają podziw dla rozmachu, z jakim rozwija się kapitalizm. Ale nie uchodzą uwagi Sienkiewicza kontrasty społeczne, towarzyszące temu rozwojowi. W Hyde Parku w Londynie podziwia Sienkiewicz piękne arystokratki, harujące „na foliubach” po szerokich i długich alejach parku. Twarze niektórych — pisze — „to prawdziwe pomysłoty poetyczne... Nigdy troska powseźnia, nigdy żnój, nigdy zwykła ziem-ska niedola nie zachmurzyła żadnej z tych jasnych twarzy. Praca dla nich ma znaczenie zabawy; o-tacza je przepych, życie wykwi-ntne, oglądzone, wysokie, jak gdyby zawsze święte”.

Jest to obraz wybranej elity. Ale Sienkiewicz potrafi także dojrzeć potępionych.

„W tym samym Hyde Parku — pisze dalej Sienkiewicz — stoi oparty o barierę jeden z wolnych obywateli Zjednoczonych Królestw. Przypatrzmy mu się: obywatel ten ma lat sześćdziesiąt, dziury na lokalach, czło i nośnię, spróchniałe zęby i wystrzępione majtki. Ma także jakiś surdut jakiegoś koloru, ale nie ma za to kieszonki...”

Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw nie umie czytać, pisać, nie umie paciera, nie wie, co jest Bóg; myśli, że sumienie się jada albo pije; nie słyszał o cnotcie; nie ma co jeść i gdzie mieszkać; umie zaś robić pudelka. Tymczasem nędra mówi do niego: „Zabij”, głód: „Ukradnij!”, chłód: „Upij się!”, Oto jego nauczyciele: innych nie ma. Czy ich posłucha? Tak, jak tylko przestanie się bać policji.

„Ale co też ja mówię! Ten wolny obywatel Zjednoczonych Królestw ma przecież rozmaite prawa, z których może korzystać: habeas corpus, ma prawo głosowania, pełnomocnik jego będzie w swoim czasie przemawiał w Izbie Gmin. Co też ja mówię! Ten wolny obywatel jest nawet bogaty. A oto i ten Hyde Park to przecież własność publiczna, zatem własność i jego, a British Museum? a Pałac Krzyżatki? a place, ogrody, gmachy publiczne? To wszystko jego. A przy tym on jest Anglikiem, do niego należą Indie, Australia, Kanada, on ma wojsko, flotę; to potentat prawdziwy. Ale czegoż tak drżysz na całym ciebie, potentacie? Aha! on jest na czczo od onegdaj. Masz oto szynkę, biedaku, kup sobie co jeść”. („Listy z podróży do Ameryki”, t. I, str. 36, 37, 38).

„Listy z Ameryki” to pasjonująca, demaskatorska lektura. Są one chlubnym świadectwem krytycyzmu społecznego Sienkiewicza. Podziwia on rozmach burżuazyjnego społeczeństwa, pewną demokrację jego obyczajów, szacunek dla

pracy, energię i wytrwałość. Jest demokratyczny i antyklerykalny; ukazuje degenerację arystokracji. Jednocześnie odpycha go od burżuazji amerykańskiej brutalna pogoda za pieniądze i bogactwem, odrzuca nowojorskie giełdciarstwo i grynderskie spekulacje. Widzi z całą przenikliwością narastanie klasowych kontrastów i antagonizmów. Pokazuje jak bohaterstwo pionierów przetrza się w chciwość businismu i barbarzyńskie filisterstwo.

Ale Sienkiewicz daje obraz nie tylko odrzucających konsekwencji rozwoju kapitalistycznego, pokazuje także ponurą dyskriminację rasową i ludobojczą praktykę imperializmu amerykańskiego wobec Indian. Obraz biologicznego wyniszczenia Indian to przerażająca zapowiedź imperialistycznych praktyk w naszych czasach. Demaskatorska pasja, z jaką Sienkiewicz obnaża rzekomą misję cywilizacyjną amerykańskich pionierów kapitalizmu wobec narodów kolonialnych, świadczy o przenikliwości krytycznej, jakiej nie spotykamy u żadnego z naszych pisarzy pozytywistycznych.

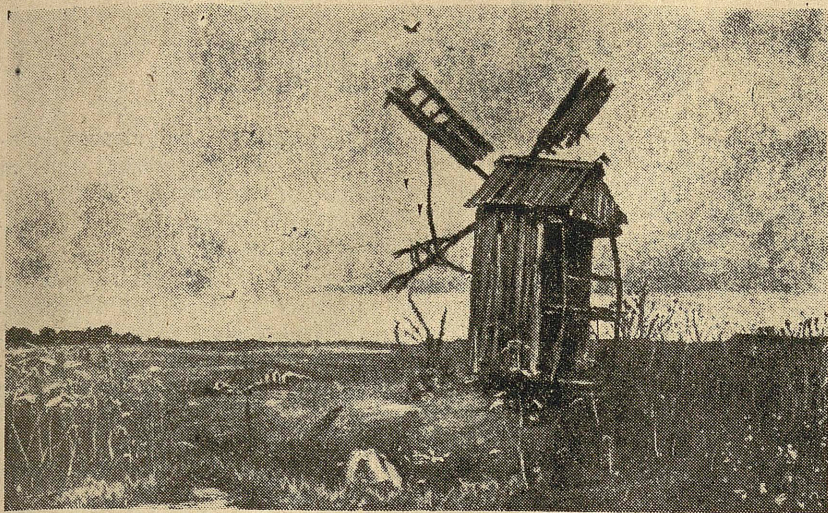
Jak to wytłumaczyć? Pełnym rozwojem krytycyzmu Sienkiewicza wobec burżuazji? Przy tym, jak się to dzieje, że Sienkiewicz pozbawiony krytycyzmu wobec polskiej burżuazji, widzi konsekwencje ustroju kapitalistycznego w Ameryce z taką przenikliwością? Nie wydaje się, by krytycyzm ten był zasadniczą sprawą świadomości społecznej Sienkiewicza. Z jakich pozycji krytykuje on Amerykę? Czy nierówności społeczną w tym kraju widzi demokracja, czy humanitarnością obserwowanej, odrzucającej antyhumanistyczne konsekwencje ustroju kapitalistycznego?

W krytycyzmie amerykańskim Sienkiewicza są widoczne elementy tych niesprecyzowanych tendencji demokratycznych, dla których obraz stosunków społecznych w kraju zaawansowanym w rozwoju kapitalistycznym był zaskoczeniem. Działalo tu prawo kontrastu między nadziejami, jakie budził kapitalizm w kraju a zwrotnością jego w Ameryce. Nadzieje te wyrażają postępowość społeczną Sienkiewicza. Gdy żywe są jeszcze w jego świadomości tendencje demokratyczne, przetrza go kapitalizm amerykański w obserwowanej postaci. W obcym kraju ze stanowiska bezstronnego obserwatora łatwiej dostrzega Sienkiewicz przeciwności kapitalistyczne. Nie-wątpliwie jego krytycyzm wyrasta na fali wczesnego liberalizmu i postępowości burżuazyjnej. Ale jest u samych podstaw ograniczony. Sienkiewicz jest zwolennikiem heroicznego okresu kapitalizmu. Skazona „pierwotna sprawiedliwość” burżuazyjna wywołuje w nim protest i budzi krytycyzm. Krytycyzm ten nie uderza w ustrój kapitalistyczny, lecz podejmuje jego obronę. Pozytywistyczny demokracja nie aprobuje nędzy i różnic społecznych, nie chce rażących kontrastów w życiu społecznym. Ale niesie go fala kapitalistycznego rozwoju. Ograniczenie klasowe uniemożliwia mu dostrzeżenie sprzeczności ustrojowych we własnym kraju. Gdy fala postępu wczesnokapitalistycznego zamaci kryzys i lęk przed proletariatem, Sienkiewicz napisze „Różną Polanieckich”, apoloję nierówności społecznych i pasywności górnej warstwy polskiej burżuazji.

Ale we wczesnym okresie działalności pisarskiej świadomość społeczną Sienkiewicza przenikają pierwiastki demokracji i burżuazyjnej postępowości. Ich najbardziej konkretnym wyrazem są tendencje antyfilisterskie. Stanowią one nieświadomiony protest przeciw zwrotności burżuazji. Sienkiewicza pociągała „romantyka” podbojów kapitalistycznych i bohaterstwo pionierów kapitalistycznych. Ale praktyka kapitalistyczna w okresie jego dojrzałości zamykała wszelkie perspektywy bohaterstwa. Pozostawały śmieszności i ograniczenia burżuazji. Krytycyzm Sienkiewicza nie sięgał poza wydobywanie śmieszności obyczajowych mieszczaństwa. Była to pozycja bez wyjścia, chociaż i w tym tkwiły pewne elementy krytycyzmu, jak widzieć to można na przykładzie „Tej trzeciej”. Okres regresu ideologicznego wytrawia jednak i te pierwiastki krytycyzmu Sienkiewiczowskiego.

(Część II w następnym numerze)

Jan Baculewski



Mal. Jan Stanisławski



Mal. Władysław Jasiński



Mal. Aleksander Kotis 1870 r.

Wspomnienia czytelników o książkach Henryka Sienkiewicza

NA CZELE „CZERNI” — Z CHMIELNICKIM

Urodziłem się w wiosce o bardzo brzydkiej nazwie Swinec. Z tego powodu dużo zawsze nasłuchiwałem się żartów i drwin w okresie szkolnym, przy podawaniu swoich „personalii”. Od trzeciego roku życia mieszkałem z rodzicami w Kruczym, pow. Jarocin. Ojciec mój zaczął gospodarzyć na 2,5 ha ziemi, zakupionej za pożyczone pieniądze. Od wczesnego dzieciństwa zaprawiałem się do robót gospodarskich, począwszy od pasania gęsi. W wiosce mej znajdowała się szkoła, zresztą dość ładna, w której przez siedem lat można było posiadać kunszt pisanie i czytania i otrzymać „dyplom” ukończenia 4 klas.

Kiedy ukończyłem 3 klasy, do wsi przywędrował na komorne szwec, który posiadał wprost cudowną umiejętność latania rozkładających się budów. Syn jego posiadał książkę dla której z wyższych klas szkoły powszechnej. Książkę tę drogą zawalych kombinacji „zakupiłem” od niego. Wertowałem ją przynajmniej z 17 razy od początku do końca. Opowiadała ona o wielkich wojnach i ich dzielnych czynach. Najciekawszą wydała mi się czytanką, opisywającą przeprawę wielkiego rycerza Skrzetuskiego spod Zbaraża.

U końca wymienionej czytanki był napis — Wyjatek z „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza. Nazwisko to zapamiętałem już na zawsze. Wydawało mi się odtąd, że nikt tak nie potrafi pisać czytanek i opowiadać jak właśnie Henryk Sienkiewicz. Następną jego książkę, jaką dostałem do rąk po dwóch latach, było „W pustyni i w puszczy”. Czytałem ją znów dużo razy. Wyjatek uśmiechał na pamięć. Gdy chodziłem za krowami wydawało mi się, że jestem owym bohaterem Stasiem. Słuchał mi się wściekłych pustyni. Ołbrzymi słoń napawał strachem, a zarazem ciekawością zobaczenia żywego — takiego tajemniczego olbrzyma, który dzieciom nie wyrządza krzywdy. Opowiadając swoim kolegom wyjątki z tej wspaniałej, moim zdaniem, książki, budziłem podzw. i dla porządku prawdziwości, musiałem odczytywać im co ciekawsze wyjątki.

Po przeczytaniu małej nowelki pt. „Janko Muzykant”, Sienkiewicz przestał już być dla mnie tajemniczym czarodziejem, opisywającym daleką Afrykę, a stał się kimś, kto zna nasze życie, naszą codzienną nudę i troski. Zna troski i zmartwienia dzieci tych najbiedniejszych, tych, którym największa się dzieje krzywda.

Wreszcie poznałem Trylogię! Oczarowały mnie znów bohaerskie postacie, wspaniałe opisy batalii wojennych i perypetii wojdów. Dziwiłem się tylko, że występujący w powieści chłopcy byli zniecierliwionymi motłochem, czernią, buntownikami, kimś kogo należy niszczyć! Zaczęłam dociekać i zastanawiać się, dlaczego Sienkiewicz pochwała tylko czynny rycerz-szlachcior, kiedy ja mimo woli w wyobraźni kroczylam na czele czerni z Chmielnickim. Odtąd miałem żal do Sienkiewicza, ale zarazem wciąż — ów nie odparty zachwyt dla jego kunsztu pisarskiego. Później poznałem historię i prawdę. Poznałem wiele nieprawdziwych postaci i sytuacji w sienkiewiczowskiej twórczości, ale mniemanie o wielkości ulubionego pisarza młodości — nie zmieniłem!

Alojzy Komorowski
Kruczyn, pow. Jarocin,
woj. poznański

MOJA NIENAWIŚĆ DO FASYZMU

Pierwszy raz z twórczością H. Sienkiewicza zetknęłam się mając 7 lat. Było to w roku 1937. Ojciec mój młodości chłop wyrabiał często dźwięki u miejscowego dzierżawcy dóbr ks. Sanguszk. Często także do pracy szła matka z siostrą, by dać możliwość uczenia się najstarszemu bratu w szkole kołodziejsko-kowalskiej.

Ale w domu pomimo niedostatku często wieczorami przy świec. lampki naftowej, matka czytała powieści, a wszyscy słuchali. W ten sposób zetknęłam się z nowelą H. Sienkiewicza „Janko Muzykant”.

Pamiętam jak dziś. Leżałam w łóżku. Siostry wraz z matką obśiały stół. Ojciec naprawiał stare gospodarstwo opalki. Siostra wyszy-

wała serwetkę dla „dziedziczki” z dworu. Matka z daleka od oczu trzymała książkę, by blask lampy nie padał na kartki. Wysiadała przy tym siady swój wzrok, ale nikomu innemu nie pozwoliła czytać wieczorami głośno, zresztą najchętniej jej słuchał. A ja leżałam z szeroko otwartymi oczyma i przeżywałam wszystko to, co padało z ust matki. Nie zdawałam sobie sprawy, że książkę tę mógł ktoś napisać. Wszystko było żywe. Sceny rozgrywały się przed moimi oczyma. Wielki chłopiec umierał, gdy nie było komu zaopiekować się nim i jego miłością do skrzypka.

A kiedy już sama mogłam czytać, uczyłam się na tej książeczce. Za każdym razem nowe obrazy, nowe zwroty języka, nowe jego piękno. Tego się teraz uczę.

Podczas okupacji najczęściej zaopatrywałam się w książki u byłej kierowniczkich szkoły — zakonnicy. W tajemnicy przed matką wybierałam ją z kurzych gniazd i wymykałam się, aby wymienić książkę. Czytałam wszystko: Żywoty świętych, drobne wydania propagandowe, różnego rodzaju powieści, które najczęściej opisywały cukierkowo dziewczynki, lub chłopców, które pomagały sprzedawaniem gazet chorej matce, gdy ojciec był pijakiem.

Wtedy to wpadła mi w ręce książka „Krzyżacy”. Jakże kryłam ją, by oko stojących we wsi hitlerowców nie dostarczyło książki. Ukradkiew na strychu lub w gęstwinie drzew poznawałam losy Zyndrama, Zbyszka i Jagienki. Wraz z czytaniem książki rosła moja świadomość, pogłębiała się nienawiść do faszystów, choć nikt mi tego nie tłumaczył.

Anna Kantor
Szywno, pow. Tarnob.

„SĄD NAD BOHUNEM”

Moja mazowiecka wieś była o tyle szczęśliwa, że posiadała ognisko kultury i wiedzy w postaci czerodziałowej szkoły powszechnej, w której żądna światła młodzież uczyła się być posłuszną władzy, w pokorze znosić swój los i tyle umieć czytać, pisać i rachować, ile potrzeba chłopu do płacenia podatków i na jarmarku. Miałem niewysłowne szczęście skończyć w kwiecie wieku tamtejszą „Alma Mater”. Przez ten okres czasu wyżywałem całą miejscową szkolną bibliotekę w ilości około 50 tomów.

Plakałem nad bohaterami, śmiałem się w momentach, gdy losy ich wypływały na szczęśliwe wody. Ale przyszła groźna chwila, gdy zabrakło książek. Czytałem wówczas to, co było drukowane, najwięcej gazety sprzed pół roku, które matka przywoziła z miasteczka, jako bezpłatne opakowanie towaru. Jakież było niewysłowne szczęście, gdy po jakimś czasie znalazłem grubą książkę. Był to „Pan Wołodyjowski”.

Szczęśliwy los wsunął mnie po jakimś czasie w mury średniej szkoły. Zaczęłam uczęszczać do gimnazjum, w którym jezuita Skarga uczył przed wielkimi. I tu zetknąłem się z Sienkiewiczem. „Ogniem i mieczem”, a później „Potop” były lekturą obowiązkową. Z tego czasu zapamiętałem do dziś lekcję języka polskiego. Sprawowałem sąd nad Bohunem.

Podjąłem się — pamiętam — o broni dumnego, odważnego, kochającego wolność, dzikiego jak natura, która go hodowała, ale sympatycznego dla mnie Kozaka. Kolegium sędziowskie złożone z uczniów z nauczycielem na czele miło moich gorących słów obrony — Kozaka potępiło. Czuję, że stała mi się krzywda, ale z sądem się pogodziłem. Obrazy batalii, humor, piękno języka, były urokami, które pociągały, przed którymi trzeba było chylić czoło, bo w tym jest wielkość Sienkiewicza.

Józef Sosnowski
Domostaw, gm. Winnica,
pow. pułtuski

WYCHOWANIE LUDOWE I PATRIOTYCZNE

Jestem bibliotekarzem gminnym. Mieszkałam w szumskim powiecie, województwa gdańskiego. W szeregu gromad naszej gminy przeważały autochtoni. Nie ma chyba takiego domu, gdzieby się nie znalazła

Słowo wstępne

Zamieszczone tu wypowiedzi korespondentów terenowych ukazują, w jakich warunkach przed wojną i w czasie wojny dokonywało się zeknięcie młodzieży chłopskiej z utworami Henryka Sienkiewicza. Wypowiedzi te mówią nie tylko o tym, jak wielki urok wywierały jego świetne książki na nowego czytelnika, gwałtownie się do poznania naszej kultury narodowej, jak wielką rolę odegrały we wzbogaceniu ich wiedzy o świecie, w rozszerzeniu ich horyzontów. Recepcja Sienkiewicza na wsi — której fragmenty odwołują wypowiedzi naszych korespondentów — to skomplikowany proces kulturalny. Z jednej strony burżuazja usiłuje wyzyskać dzieła Sienkiewicza, jako narzędzie obrony własnych interesów — z drugiej świadomość klasowa biedniackiej wsi wyczuwa nieraz jasno to, co w książkach jego jest z pojęć urogię klasy, umie się do nich ustosunkować krytycznie, umie też wybrać z nich elementy postępowe, realistyczne, bliskie ludowi. Często wypowiedzi są przejawem zamętu ideowego, wypływającego z nacisku ideologii burżuazyjnej na wieś i ukazują, jak dopiero w toku pracy samokształceniowej, w toku praktyki społecznej działaczy Polskiej Ludowej dochodzą oni do słusznego zrozumienia twórczości Sienkiewicza.

Sienkiewicz odgrywa w naszej literaturze szczególnie doniosłą rolę. Jest to pisarz ogromnie popularny, chętnie czytany, porywający czytelnika.

Współczesna praca naukowa nad zrozumieniem skomplikowanych problemów jego pełnej sprzeczności twórczości literackiej nie może pominąć zagadnienia recepcji dzieł Sienkiewicza wśród najszerzej warstw czytelników.

OD REDAKCJI

książka Henryka Sienkiewicza. Pożyteczność utworów tego pisarza pomogła wydatnie przy utrzymywaniu polskości na tych ziemiach. Szczególnie czytane są tu takie książki Sienkiewicza, jak „Krzyżacy”, „Bartek Zwycięzca”. Znajduję się nie raz starannie utrzymane egzemplarze pierwszych wydań, troskliwie przechowywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Od kilku miesięcy pracuję w innej części gminy, którą zamieszkuje wyłącznie ludność napływowa. Kierownik punktu bibliotecznego orientuje się zawsze dokładnie w pożyteczności poszczególnych autorów, nie zawsze natomiast wie, jak się one odbijają w sercach chłopskiego czytelnika.

U nas książki Henryka Sienkiewicza są rozchwytywane niezaleśnie od tytułów, bez względu na ich jakość. Najchętniej biorą chłopcy „Krzyżaków”, „Latarnika” i „Janka Muzykanta”, młodzież w „Pustyni i w puszczy”, a wszyscy dopraszają się o Trylogię i „Quo Vadis”, których w bibliotece nie ma.

Co do rozumienia powieści, to u nas panuje duży zamęt. Jeżeli chodzi o „Janka Muzykanta”, to chłopcy zgadzają się, że dopiero Polska Ludowa posyła wiejskich skrzypków i innych utalentowanych chłopaków do szkół. Ale z „Krzyżakami” — myślą sobie — nie jest dobrze, bo książka ta tak działa, że budzi nienawiść do wszystkich Niemców, co nie może być prawdą, bo przecież i w tym kraju byli i są przyjaźni nam tymi postępowi. „Quo Vadis” podtrzymuje zdecydowanie fanatyzm religijny i zacofanie. Podaje też fakty na podstawie kilku letnich obserwacji.

Mój stosunek do Sienkiewicza jest nieco odmienny. Staram się analizować treść utworów tego pisarza z klasowego punktu widzenia, to znaczy — naukowego. Myślę, że „Janko Muzykant”, „Za chlebem”, „Szkice Węgla”, czy „Listy z Ameryki” mogą nam pomóc, stwarzając możliwość politycznego szerokiego oddziaływania w sensie wychowania ludowego i patriotycznego.

Bronisław Strzyżewski
pow. Sztum, woj. gdańskie

DLACZEGO JEDNI SĄ BOGACI, A INNI BIEDNI

Pierwsze książki Sienkiewicza, jakie przeczytałem, to: „W pustyni i w puszczy” oraz „Ogniem i mieczem”. „Ogniem i mieczem” odczuwałem jako coś dalekiego i przykrę, mi było na sercu, jak ci dzielni Kozacy cierpieli od Wiśniowieckiego. Kozacy — to przecież chłopcy, tacy sami, jak mój ojciec, którzy uciekli od „pana”, gdyż nie chcieli na dziedzica robić i znosić nędzę i niedolę. Ja też ucieklibym z domu, gdybym mógł gdzieś tam w innej wsi, w dalekim mieście, chodzić do szkoły, do klasy VII, której wtedy (a był to rok 1929) w całej naszej gminie nie było. Bogatsi moi koledzy idą do klasy VII, do miasta Iłży, a ja nie mogę, bo nie mam pieniędzy. Czuję się osamotniony, nikt ze starszych mnie na duchu nie podnosił, tylko każdy mi odradzał i gadał — biedny jesteś, ojciec! Wój

pieniędzy nie ma, a na szkole trzeba mieć dużo pieniędzy. Twój koledzy, bo są bogaci. Postanowiłem sobie wtedy być dzielnym i mądrym, jak Staś z „W pustyni i w puszczy”. Staś wyszedł z różnych sytuacji cało i zwycięsko. Muszę wyjść i ja. Postanowiłem pójść na służbę, ale pod tym warunkiem, abym mógł uczęszczać w tej miejscowości do klasy VII. Wymogłem na ojcu, że zgodzi się, abym miał u bogacza służbę za samo „życie”, byle tylko pozwolił mi chodzić do szkoły. Poszedłem na tę służbę i jakoś skończyłem — wyemigrowałem do klasy VII. Odniosłem zwycięstwo. Ciężałem się. W tym czasie wpadła mi w ręce nowelka „Janko Muzykant”. Znalazłem w niej odbicie swoich losów, z tą tylko różnicą, że on chciał mieć skrzypce i chciał grać, a ja chciałem skończyć klasę VII i uczyć się dalej. Plakałem nad Jankiem. Był to przecież chłopak ze ws., jak i ja i był mi w swoich dążeniach bardzo bliski.

Zaczęło mnie wtedy interesować, dlaczego jedni są bogaci a inni biedni. Mówiono mi, że pracują, to mają. Mój ojciec, matka i ja też pracowaliśmy, a jednak ja musiałem pójść na służbę i poniewierkę, aby skończyć szkołę — kl. VII.

Ojciec Stasia był Polakiem i inżynierem, potrzebny Anglikom do zbudowania wielkiego kanału, aby lepiej mogli panować w Afryce. Dlatego aż tam mogli Staś i Nela, zawędrować. A mój ojciec — wiedziałem — nie wyruszy dalej, jak do najbliższego miasteczka z „drobniarzą” na tygodniowy targ. Mój ojciec był tak po prostu i dzielnym, jak „Bartek Zwycięzca”, choć nie tak głupi, a przecież za naszej sanacji przechodził losy podobne do głupiego Bartka. Skończyło się na moim zwycięstwie ukończenia VII kl. Dalej dopiero mogłem uczyć się po latach w Polsce Ludowej.

Jan Szaran
wieś Morzywół, gm. Gowarczów,
pow. Koński.

CHMIELNICKI NIE BYŁ TCHÓRZEM...

Urodziłem się na wsi, w pobliżu kopalni i fabryki, a jako syn robotnika nie żyłem w wygodach. Czytałem nowelkę „Janko Muzykant” — zdawałem sobie już sprawę, że w kraju było źle, bo sam to odczuwałem, szczególnie, gdy ojciec był bez pracy, a ja musiałem podczas wakacji zarabiać. Współczucie moje dla Janka było — tym silniejsze, że rozumiałem już dobrze, że nierówności społeczna była przyczyną jego krzywdy i że stan ten trzeba zmienić, aby takie dzieci, jak Janek mogły swobodnie się rozwijać i pracować dla pożytku narodu. Nie wiedziałem jednak, jakby należało zmienić stan rzeczy w Polsce.

Czytając „Latarnika” — widziałem sąsiadów z mojej wsi Podlipie, pow. Olkusz, którzy wyemigrowali do Francji w poszukiwaniu chleba. Tużali się poza krajem, tęskniąc za ojczyzną. Chociaż kochali swój kraj, wieści o ojczyźnie, musieli z niej wyjechać, wgnani nędzą. Oni, jak się dowiedziałem, też nieraz czytali polskie książki na wygnaniu, które przypominały im opuszczonej kraj. Również i „Bartek Zwycięzca” znalazł mnie do zastanowienia się nad losem chłopca, zmuszonego do walki

za obce, nieraz wrogie mu interesy, sponiewieranego w swej godności ludzkiej, oszukane i wyzutego z ziemi. Te nowelki wskazywały mi, że bardzo wiele zła i krzywdy jest na świecie. Przyczyną zła nie rozumiałem jeszcze wówczas.

Trylogię Sienkiewicza i „Krzyżaków” czytałem nie tylko jak każdego chłopca, który zachwyca się żołnierskim życiem i dzielnością rycerzy. Osoby występujące w „Ogniem i mieczem” i w „Panu Wołodyjowskim” — byli dla mnie lalkami z „szopki krakowskiej” — nie realnymi osobami. Zastanawiał mnie jedynie Chmielnicki z jego masą chłopów kozackich, buntujących się przeciw szlachcie i podbojowi Ukrainy. Coś nieoczekiwanie zapałem, wiedziałem, że ci Kozacy na Sycy — to uciekinierzy z dworów przed karą. Sam Chmielnicki — dzielnym i energicznym wódz Kozaków, który był odważny — przedstawiony został nie zawsze, jak wiemy, zgodnie z rzeczywistością. Gdy wykupił Skrzetuskiego z rąk Tuhajbeja — przypomniał Skrzetuskiemu, aby pamiętać o tym, co uczynił dla niego. Chmielnicki miał potężne wojsko i lud Ukrainy za sobą. Po co mu była protekcja rycerza? Nie pasuje ta słabość do Chmielnickiego. Sam Wiśniowiecki wygłada jak gdyby na jedynego obrońcę, jego wymarsz na wojnę wystarczył, żeby Polska była ocalona przed burzą — a chłopcy i wojsko n.c. nie znaczyli? Przecież mieliśmy i chłopów w wojsku. Lecz chłopów widzimy tylko jako „buntowuszyków” — z Chmielnickim na czele. Wysłuchałem z tego taki wniosek, że o naszych chłopach teży nie inaczej należało pisać, jak o „buntowuszykach”. Bo tu i tam chłopcy się buntowali przeciw magnatom i szlachcie.

Jan Cebo
Sępólno, woj. bydgoskie.

„ZA CHLEBEM”

Książkę „Za chlebem” czytałem głośno w „Kole Młodzieży Wiejskiej” w miejscowości Kokorów Nowy. Jest to mała wieś na Wołyniu. Wtedy po wsiach jeździły agencje i namawiali ludność do wyjazdu „na kolonie” do Ameryki. Kolonisci dostawali działkę lasu, musieli las wykarzować, by wydrzeć ziemię do uprawy. Agencje obiecywali ludziom złote góry, zachwalali Amerykę tak, że kilka rodzin miało ochotę swą ziemię sprzedać i jechać za morze.

Wtedy w bibliotece wędrowną znalazłem „Za chlebem”. Sama nie znalazłem dobrej treści tej książki. Po wysłuchaniu jej treści (podczas głosem czytania) ludzie zaczęli się zastanawiać, że w Ameryce nie jest tak słodko, jak opowiada płatny agent...

Helena Stańska
Stara Dąbrowa, pow. Słupsk,
woj. Koszaliński.

FORTELE ZAGŁOBY

Wież, z której pochodzę, leży przy szosie, na ziemi na ogół żytinio-kartoflanej; odległa od stacji kolejowej o 15 km, od miasta powiatowego o 38 km. Przed wojną pozostawała pod silnym wpływem księdza. Religijność w naszej wsi łączyła ksiądz z dawnym, zakorzenionym przesądem, że jesteśmy lepsi od mieszkańców sąsiednich wsi, których nazywano „chamami”, bo pochodzili z chłopów pańszczyźnianych. Nasza wieś była dawnym zaściankiem szlacheckim i stąd to schlebienie naszej „wyższości”. Wujek mój posiadał małą biblioteczkę, o której mówił, że już jego dziadek ją gromadził. Na tę biblioteczkę składali się: H. Sienkiewicz, Trylogia i „Krzyżacy”, kalendarze, senniki, podręcznik do geografii oraz szereg różnych broszur. W tej to bibliotece znalazłem „Potop”, ale powiedział mi ojciec, że najpierw trzeba zaczynać od „Ogniem i mieczem”. Akcja, która rozgrywa się na kartach tej książki i jej ludzie, utwierdziły mnie wówczas w tym, co słyszałem od starszych o „chamach” i jakichś innych ludzich, podobnych do Skrzetuskiego i Podbiptę. Matka, pragnąc polczyć „ziemskie” z „wieszczym”, kazała mi brać przykład z Podbiptę, modlił się jak on i być tak posłusznym, a wówczas na pewno po pięknej śmierci znajdę się w niebie.

Książki nakazywał uważać Sienkiewicza za pisarza religijnego, bo w Trylogii występują księża, a rycerze są pobożni. Wiesz więc, powtarzała to za głosem ambony, ale w zimowe wieczory przy przedświecieniu czytano na głos najchętniej ustępy z dowcipami i fortelami Zagłoby, fragmenty o miłosnych udrękach Skrzetuskiego i Kmicica. Wyliczano, ile to narodu zginęło (do tysiąca ludzi), zanim Helenę cało oddano Skrzetuskiemu.

Starsza ode mnie młodzież była również pod urokiem krajobrazów, bitew i słowa pisarza, ale dopytywała się o inne książki, takie które by miały polot sienkiewiczowski i treść nową, współczesną. Od „chamskich” wsi dotarła do nas Wasilewskiej „Ziemia w jarzmie” i narobiła dużo hałasu.

Ale ja byłem wówczas za młody, aby zrozumieć to wydarzenie.

Zygmunt Twarowski
Tuczna, pow. Biała Podlaska,
woj. lubelskie.

SPÓR Z OJCEM

Sienkiewicza poznałem w szóstej klasie wiejskiej szkoły. Była to Trylogia. Pochłaniałem ją wtedy młodym, rozpalonym umysłem. Przeczytałem wszystkie przygody bohaterów tak dalece, że zapomniałem o odrabianiu lekcji. Uciekałem z książką w pole lub do pobliskiego lasu.

Trylogia i „Krzyżacy” oszalały mnie ogromem faktów, a raczej przygód, budząc zazdrość, że takich przygód nie będę mógł przeżywać, bo jakże, kiedy to wolno było tylko szlachcie. Podobne wrażenia wywierało „Pustyni i w puszczy”.

Czar „Ogniem i mieczem” przysłał wtedy, gdy mój ojciec zabrał się do czytania i na swój sposób zaczął komentować historię i bohaterów powieści, nazywając Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego czy inn podobnych, po prostu „bandytami”. Toczyłem o to z ojcem zajadły spór, ale bez skutku. W mojej wyobraźni wszystkie te postacie były zachwycające, a tymczasem ojciec mieszkał z bólem.

— Widzisz rycerzy — mówił do mnie — a ja widzę dwory i folwark i widzę ukraińskiego chłopca. Takie było chłopskie życie i takie jest jeszcze u nas. Reformy Rolnej nie zrobią i nie dadzą dobrobytu. Chcesz iść do seminarium, a z czego wezmę na to? Z majątku ks. Puszczyskiego? Poproś go, to zobaczysz i dzisiaj, co to pan, a co chłop.

— Ale przecież pod Zbarażem rycerze bronili ojczyzny?

— Dworów swoich i panowania na cudzej ziemi bronili!

Kraju bronili w „Potopie”. I tam — zobacz, Sienkiewicz pokazuje polskiego chłopca, bo za dobrą sprawę stał i stał sam, nieprzysposobiony. Ojczyznę bez ludu nie obronisz. Pamiętasz Michałka, pamiętasz górali? To są twoi bohaterowie — boś chłop!

Szukałem kogoś, kto mógłby powiedzieć mi prawdę o Trylogii, lecz nie znalazłem nikogo takiego w najbliższym otoczeniu, a na nauczyciela i balem się z tym zwrócić. Dopiero w seminarium nauczycielskim, gdzie biegałem przez parę lat, przekonano mnie na lekcjach polskiego, że ojciec nie ma racji.

Po raz trzeci zatknąłem się z dziełami Sienkiewicza w czasie wojny, w obozie jenieckim. Lecz tym razem miałem już tam samodzielnie poszukiwać rozwiązania problematyki społecznej. I chociaż wychowanie burżuazyjne pozostawiło jeszcze pewne ślady w mojej duszy, to już nie mogłem zgodzić się z stanowiskiem Sienkiewicza w sprawie buntu Chmielnickiego. Czy mój ojciec, który instynktem chłopskiego działacza wyczuł klasową treść „Ogniem i mieczem” miał we wszystkich rację? Myślę, że niecałkowicie, choć na pewno rozumiał ją lepiej, niż my — uczniowie sanacyjnego seminarium. Nie mógł on jednak ocenić wielkości Sienkiewicza jako pisarza i w swym gorzkim gniewie na chwałę „kresowych rycerzy” zbyt ostro wyrzucił mu to, co kamało w pewnych jego utworach prawdę o życiu dawnej Polski, a co było skutkiem czasu, w jakich żył, skutkiem pojęć jego klasy.

Władysław Bialek
Dąbrowa, gm. Tarczek,
pow. ilza

K. R. ZAWADZKI

SPRAWA NIEMIEC — SPRAWA POKOJU

R OZSZERZAJĄC zasięg Bloku Atlantyckiego przez montowanie nowych sojuszy wojennych w Basenie Śródziemnomorskim i na Oceanie Spokojnym, galwanizując grupy faszystowskich niedobitków imperializmu niemieckiego i japońskiego, rząd Trumana nie usiłuje nawet ukrywać, że ostrych tych gorączkowo kleconych zbliżeń planów wymierzonych jest przeciwko setkom milionów ludzi zgromadzonych w Obozie Pokoju, Demokracji i Postępu.

Nie ulega poza tym wątpliwości, że w planach tych zmierzanie agresywnej osi Waszyngton — Bonn, przedłużonej na Dalekim Wschodzie osi Waszyngton — Tokio, oznaczać będzie nową i nader niebezpieczną fazę w polityce amerykańskich podległych wojennych. Z tych względów walka przeciwko wskrzeszeniu i rozbudowie agresywnych sił hitlerowskich stała się żywotną sprawą setek milionów ludzi, walczących na wszystkich kontynentach o utrzymanie pokoju i utrwalenie bezpieczeństwa międzynarodowego. Dla narodu niemieckiego zaś, który amerykańsko-angielscy podpalacze świata chcą zmusić siłą do odegrania samobójczej roli taniego mięsa armatniego, walka o pokój i demokratyczne rozwiązanie sprawy jego Ojczyzny stała się kwestią bytu narodowego.

Zrozumiałą stała się z jednej strony rosnąca fala protestów przeciwko uknutej przez Departament Stanu USA remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, z drugiej zaś strony wzrastające poparcie milionowych rzesz niemieckich dla propozycji rządu NRD i Niemieckiej Izby Ludowej. Propozycje te zmierzają bowiem bezpośrednio do utworzenia wspólnej dla całego narodu niemieckiego drogi, prowadzącej do zjednoczenia, zawarcia traktatu pokojowego i ewakuacji wojsk okupacyjnych.

Inicjatywa Izby Ludowej została z entuzjazmem przyjęta i gorąco poparta przez ogromną część wszystkich klas narodu niemieckiego. Postępowa opinia publiczna świata przyjęła ponadto z satysfakcją do wiadomości oświadczenie Przewodniczącego Radzieckiej Komisji Kontrolnej w Niemczech generała armii W. I. Czujkowa. W oświadczeniu tym generał Czujkow stwierdził, że wszelkie pokojowe wysiłki podjęte przez przedstawicieli zarówno Wschodnich jak i Zachodnich Niemiec, a zmierzające do zjednoczenia i utworzenia demokratycznej Niemiec oraz do zawarcia traktatu pokojowego, znajdują pełne, energiczne i bezinteresowne poparcie Rządu Radzieckiego.

Reakcja rządu i Bundestagu w Bonn na pokojowe, patriotyczne

propozycje Izby Ludowej NRD była jednak wręcz odmienna. Kanclerz Adenauer, nie zadawszy sobie nawet trudu, aby zastanowić się nad treścią tych propozycji, w wygłoszonej (w dniu 18.IX.1951 roku) mowie odrzucił te propozycje. W polemicznym ferworze nie zauważył jednak, że adresatem odezwę Izby Ludowej bynajmniej nie był kanclerz z Bonn, lecz Bundestag w Bonn.



Poparcie udzielone przez ludność zachodnio-niemiecką dla propozycji zawartych w odezwie Izby Ludowej NRD uzyskało jednak tak szeroki zasięg i potęgę, że koła rządzące w Bonn zmuszone zostały do manewrowania, a nawet do nieprzewidywanego odwrótu. Przemawiając więc ponownie (w dniu 27.IX.1951 roku), Adenauer ze ścisłym sercem oświadczył o gotowości swego rządu do przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów. Wysunął on jednak natychmiast „14 warunków”, od wykonania których uzależnił przeprowadzenie tzw. „swobodnych”, „ogólnoniemieckich” wyborów. Na czym zaś ma polegać ta „swoboda” wyborcza widać chociażby z tego, że Adenauer zażądał przeprowadzenia wyborów pod kontrolą ONZ, tzn. po prostu pod kontrolą USA.

Wykrety Adenauera i jego rządu są więc tylko złe dopasowane maski, mające ukryć ogarniającą go przerażenie na samą myśl o możliwości rozmów sam na sam z reprezentantami NRD. Ponadto manewr Adenauera miał na celu w ogóle uniemożliwienie przeprowadzenia wszelkich na serio potraktowanych rozmów o wyborach, o traktacie pokojowym i ewakuacji wojsk okupacyjnych.

Rządowi Adenauera i Bundestagowi w Bonn zależy nie na wyborach, nie na traktacie pokojowym, nie na ewakuacji wojsk okupacyjnych z obszaru Niemiec, lecz wręcz odwrotnie: na pogłębieniu

istniejącego rozbitcia Niemiec, na wskrzeszeniu militarystyki oraz na sformowaniu neo-hitlerowskiej, agresywnej, rewanżystowskiej armii.

Zrozumiałe jest więc dlaczego już na przełomie 1950/51 roku zostały odrzucone przez koła rządzące w Bonn poprzednie propozycje, dotyczące uregulowania sprawy niemieckiej, zawarte w liście premiera Grotewohla (z dnia 30.XI.1950 roku — do Adenauera) oraz w odezwie Izby Ludowej (z dnia 30.I.1951 roku — do Bundestagu w Bonn). Propozycje te wzywały bowiem również do utworzenia ogólnoniemieckiej konstytucji, mającej spełniać do czasu przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów rolę i zadania rządu tymczasowego.

Te antynarodowe akty Adenauera, jego rządu i Bundestagu, wywołujące jak zawsze tak i wówczas posłuszenie i gorliwość otrzymywane z Departamentu Stanu USA rozkazy, zdarły u wielu milionów Niemców bielmo z oczów. Tym bardziej, że wydarzeń ostatnich miesięcy były godnym ukoronowaniem długoletniej polityki monopolistów Wall Streetu, prowadzonej w stosunku do Niemiec.

W tej sytuacji, powodując się najżywniejszymi interesami narodu niemieckiego, Izba Ludowa NRD, po otrzymaniu wykrętnie odpowiedzi z Bonn, odpowiedziała, iż większość z „14 propozycji”, od których rząd i Bundestag w Bonn uzależnił przeprowadzenie wyborów ogólnoniemieckich, jest możliwa do przyjęcia.

Premier Grotewohl w dniu 2.XI.1951 roku oświadczył ponadto, iż Niemcy w całym kraju podejmą zdecydowaną walkę przeciwko wrogom zjednoczenia ich Ojczyzny, przeciwko remilitaryzacji, przeciwko wszelkim próbom wskrzeszenia i galwanizowania imperializmu niemieckiego. Jednocześnie rząd NRD wysunął propozycję opracowania na ogólnoniemieckie naradzie, demokratycznej ordynacji wyborczej. Przy tym Izba Ludowa upoważniła rząd NRD do powołania komisji celem przygotowania projektu, tj. ordynacji.

Nie ulega wątpliwości, że demokratyczna ordynacja wyborcza, przyjęta przez ogólnoniemiecką radę przedstawicieli Wschodnich i Zachodnich Niemiec, zapewniłaby przeprowadzenie rzeczywiste swobodnych wyborów ogólnoniemieckich. Byłoby to zasadnicze wydarzenie, więcej, przełom w dziele zjednoczenia Niemiec.

Również i Prezydent NRD — Wilhelm Pieck, powołując się do brem narodu niemieckiego, wystosował w dniu 5.XI.1951 roku do prezydenta Zachodnich Niemiec — Heussa odrębne pismo. Wskazując,

że uchwały waszyngtońskie w sprawie remilitaryzacji i włączenia Niemiec Zachodnich do agresywnego Paku Atlantyckiego, a neo-hitlerowskich sił zbrojnych do t. zw. „Armii Europejskiej” mogą w razie rzeczywistienia spowodować przekształcenie terytorium niemieckiego w obszar operacyjny straszliwej wojny, której ofiarą padnie cały naród niemiecki, prezydent Pieck wzywał prezydenta Heussa do wzajemnego porozumienia. Porozumienie to sprowadzałoby się przede wszystkim do osobistego spotkania obu prezydentów w Berlinie; do przeprowadzenia ogólnoniemieckich wyborów; do zwolnienia ogólnoniemieckiej rady; a wreszcie do zawarcia traktatu pokojowego. Warunki przeprowadzenia wolnych ogólnoniemieckich wyborów powinny być zbadane w całych Niemczech przez specjalnie w tym celu wyłonioną komisję. Składałaby się ona wyłącznie z przedstawicieli Niemiec Zachodnich i Wschodnich i tylko działałaby pod kontrolą ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

Wbrew tym pozytywnym, konkretnym i pojednawczym propozycjom, Komisja Ogólna ONZ postanowiła w dniu 13.XI.1951 roku zażądać Zgromadzeniu Ogólnemu ONZ umieszczenia na porządku dziennym VI sesji wniosku w sprawie Niemiec, zgłoszonego przez USA, Wielką Brytanię i Francję. Wniosek ten przewiduje zaś powołanie, działającej pod kierownictwem ONZ, komisji międzynarodowej, która miałaby ustalić, czy sytuacja w Berlinie, w Niemczech Zachodnich i NRD w ogóle umożliwia przeprowadzenie wolnych wyborów.

W związku z tym Minister Spraw Zagranicznych ZSRR Andrej Wyżniski w przemówieniu, wygłoszonym w dniu 13.XI.1951 roku na VI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, stwierdził, że wniosek ten wbrew pięknemu frazesom wymierzony jest właśnie przeciwko sprawie zjednoczenia i demilitaryzacji Niemiec.

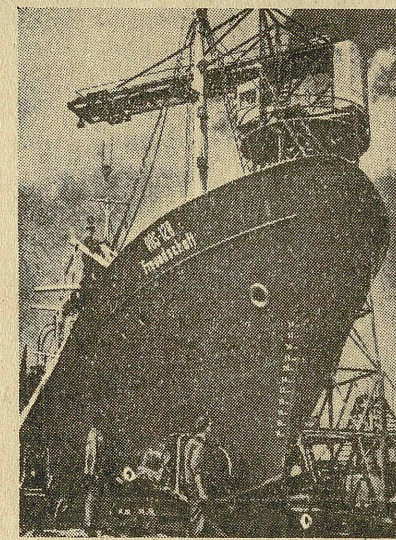
Porozumienie poczdamskie, mówił dalej minister A. Wyżniski, ustaliło dokładnie tryb rozstrzygnięcia wszystkich zagadnień, powstałych w II wojnie światowej, dotyczących b. państw nieprzyjacielskich, a więc i niemieckich, powołując w tym celu specjalny organ: Radę Ministrów Spraw Zagranicznych. Dlatego też już na III sesji trzy mocarstwa: USA, Wielka Brytania i Francja zmuszone zostały do wyrażenia zgody na zwolnienie w maju 1949 roku Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, mającej się zać z zagadnieniami Niemiec.

Ponowne, podjęte obecnie próby, zmierzające do powołania międzynarodowej komisji, działającej z ramienia ONZ, celem zbadania warunków wyborczych w Niemczech,

są więc tylko niezdarłym wytknięciem mocarstw, które za wszelką cenę usiłują nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec, chcą przeszkodzić w zawarciu traktatu pokojowego oraz zapobiec ewakuacji wszystkich wojsk, okupujących terytoria niemieckie.

Wbrew tym przekonywującym argumentom oraz wystąpieniom innych delegatów m. in. Izraela i CSR wniosek, proponujący stworzenie „Międzynarodowej Komisji dla Zbadania Sytuacji Wyborczej w Niemczech”, przeszedł, wskutek przegłosowania go przez mechanizmą, puszczoną w ruch przez Agencję amerykańską — angielską większość. Przeciwno wnioskowi głosowało 6 delegacji, a 2 wstrzymały się od głosu.

Wynik głosowania był zresztą do przewidzenia. Akcja zjednoczeniowa Niemiec, rosnąca z każdym dniem, i coraz silniej przez ludność niemiecką wyrażane pragnienie pokoju, krzyżują drogi, niwelując plany atomowej dyplomacji USA, wzbudzając coraz większe zaniepokojenie monopolistów Wall Streetu. W sukces Adenauera i popiepszyły więc do Niemiec Zachodnich minister sił lądowych USA — Frank Pace, a ponadto grupa senatorów i deputowanych Kongresu z senatorem Armstrongem na czele. Czigodny senator przemawiając w Bonn przyznał ze skruchą, że szczerze żałuje wyroków zapadłych w Norymberdze; że uznaje za wielki błąd wymuszenie wobec hitlerizmu bezwarunkowej kapitulacji; że nie zgadza się na granicę na Odrze i Nysie. Senator



Armstrong obiecał wreszcie, że błędy te zostaną wkrótce naprawione przez zawarcie ścisłego sojuszu.. USA — Trizonia.

Dla uniknięcia zaś nieporozumienia co do wypowiedzi senatora Armstronga, dziennik Frankfurter Allgemeine Zeitung wkrótce po tym stwierdził, co następuje:

„Ludność fałszywie nazywa obywateli NRD Niemcami Wschodnimi. Są to Niemcy Środkowe. Niemcy Wschodnie natomiast rozpoczynają się na wschód od Odry i Nysy i obejmują Prusy Wschodnie, Śląsk i Pomorze oraz obydwie prowincje Prus Zachodnich z Poznaniem włącznie”.

Oto jak wygląda najnowsza „geografia polityczna” Departamentu Stanu USA w interpretacji pojętych neo-hitlerowskich dzienników Trizonii. Ośmielony tymi zachęcającymi wypowiedziami amerykańskich „meżów stanu” rząd Adenauera i Lehra postanowił w dniu 17. XI. 1951 roku przekazać Trybunałowi Konstytucyjnemu projekt ustawy o delegacji Komunistycznej Partii Niemiec.

Hitler, Himmler, Goering, przygotowując II wojnę światową, przesładowali KPD jako jedną partię Niemiec, walczącą bezkompromisowo o utrzymanie pokoju, o umożliwienie współpracy i ugruntowanie przyjaźni między narodami. Cios wymierzony dzisiaj przez rząd Adenauera i Lehra w KPD ma również ugodzić w rozwijający się patriotyczny ruch narodu niemieckiego walczącego o zjednoczenie Niemiec, o zawarcie traktatu pokojowego, walczącego o sprawę pokoju na całym świecie.

W obliczu tej nowej, groźnej sytuacji II Plenum KC KPD, które po przewodnictwem Maxa Reimanna obradowało w dniu 11. XI. 1951 roku w Düsseldorfie, zwróciło się z apelem do całego narodu niemieckiego, wzywając go do wyrażenia wszystkich sił, do walki na śmierć i życie o pokój i wolność, o zwolnienie narady ogólnoniemieckiej, o jak najszybsze zawarcie traktatu pokojowego.

Hitlerowska prowokacja Adenauera, poparta przez zdrajcę klasy robotniczej Schumachera, jak i próby zaprzędania ludności zachodnio-niemieckiej Wall Streetowi, są typowymi przykładami robienia rachunku bez udziału gospodarza. Ostatnie słowo należąc będzie jednak do wielomilionowych mas pracujących Niemiec Zachodnich, korzystających z całkowitego poparcia ludności NRD, jak również i całej postępowej demokratycznej ludzkości.

K. R. Zawadzki

ALINA WITKOWSKA

„POWIEŚĆ SOCJALNA” HENRYKA MANNA

1. Walce narodu niemieckiego o przyszłość ludowej ojczyzny, o jedność i pokój towarzyszy piękna, demokratyczna, pełna najwyższych humanistycznych wartości spuścizna literacka Henryka Manna, witalnego klasika literatury niemieckiej, pisarza, który do końca jako obywatel i artysta zaangażowany był w centralnych problemach współczesnego życia narodu. Pół wieku obejmująca jego droga twórczość to dzisiaj dla nas symbol ciągłej walki pisarza z degenerującym się światem burżuazijnym, jego państwem i kulturą. Proza i publicystyka H. Manna demaskowała imperialistyczną burżazję Cesarstwa, zakłamanie i sprzedalność przywódców socjał — demokracji z czasów Republiki Weimarskiej, ludobójczy system faszystów hitlerowskich Niemiec. Sens ideowy powojennej twórczości literackiej H. Manna zawarł się w walce o nowe Niemcy i centralne zadanie ludzkości — zachowanie pokoju. W wezwaniu sprzed sześciu lat skierowanym do narodu niemieckiego Henryk Mann pisał: „Walczcie bezsilność o państwo, które nie tylko byłoby odpowiedzialne wobec ludu, lecz również go uosabiało”. O takie państwo wraz z niemiecką klasą robotniczą walczy ciągle aktualna twórczość wielkiego pisarza.

W postępowym dorobku literatury światowej szczególnie cenną pozycję stanowi trylogia H. Manna zatytułowana „Cesarstwo” (pisana w latach 1914 — 1925), której tom II p. t. „Biedacy” (*) ukazał się niedawno na naszym rynku wydawniczym. „Biedacy” i wydana wcześniej „Młodość króla Henryka IV” przyczynia się niewątpliwie na naszym gruncie do szerokiej popularizacji twórczości autora, którego największą ambicją pisarską było stworzenie współczesnej „powieści socjalnej”, bezkompromisowo wyudatniającej naczelną rolę czasu, konflikt między burżazją a proletariatem. „Biedacy” (1917) w zakresie zarysowania istoty tego problemu epoki, ostrych przeprowadzonych charakterystyk klasowych należał do wybitnych osiągnięć bojowej, antyimperialistycznej literatury współczesnej. Całość trylogii to z rozmachem narysowany portret Cesarstwa, przeni-

knięty młodziwą krytyką i ostrą satyrą, obraz degeneracji niemieckiej burżazji, która zandarmami butami wdeptała w błoto imperializmu resztki swych dawnych towarzyszy ideałów. Typowe losy rodziny Hesslingów klarownie i jasno odzwierciedlają ekonomiczno — polityczne losy kapitalu Niemiec. Hessling — senior drogą podejrzanym machinacji i matactw kładzie podwaliny pod nowoczesne kapitalistyczne przedsiębiorstwo („Poddany”). Hessling — junior strzela do robotników i angażuje się w wojnę imperialistyczną. Horst Hessling będzie jednym z tych magnatów finansowych Niemiec, którzy ułatwią Hitlerowi faszystowski przewrót. Najambitniejszą część trylogii — „Biedacy” — próbuje pokazać układ sił klasowych i typ konfliktu społecznego w przededniu pierwszej wojny imperialistycznej, zarysować potęgę nowej siły historycznej — klasy robotniczej, jako jednego pozytywnego społecznego w tej epoce wielkich przemian. Kierunek żarliwych społecznych poszukiwań autora, walka o nowy typ bohatera — proletariusza każą widzieć w Mannie wielkiego artystę i czujnego ideologa, który znajdował się w trakcie poszukiwania słusznej drogi historycznego rozwoju swej ojczyzny. „Biedacy” stanowią słup graniczny w ideowej i artystycznej drodze pisarza, którego twórczość będzie oddać konsekwentnie zmierzanie w kierunku realizmu i materialistycznego rozumienia procesów historii. Przykład proletariatu Rosji, który wywalczył socjalistyczną ojczyznę, gorąca przyjaźń dla Związku Radzieckiego ugruntowały wiarę Manna w zwycięstwo niemieckiej klasy robotniczej, uwarunkowały jego stały rozwój artystyczny.

2.

Powieść Manna „Biedacy” nie jest jednak w pełni realistycznym obrazem niemieckiej klasy robotniczej, a jej literacki bohater, Karol Balrich, odległy jest jeszcze bardzo od pojęciowych postaci współczesnych proletariackich rewolucjonistów Gorkiego. Henryk Mann był późnym kontynuatorem chlubnych, demaskatorskich tradycji realizmu krytycznego. Celem demaskatorskiego sztuki pisarskiej Manna, pogłębienie przez utratę niemal wszystkich

złudzeń pisarza w stosunku do własnej klasy i istniejącego porządku społecznego — politycznego, było zdarcie maski obudy z burżazji, jej moralności, kultury i państwa. Z drugiej jednak strony, Mann — pisarz, który nie znalazł jeszcze zdecydowanych pozytywnych rozwiązań społecznych — podlegał wpływom ideowym i artystycznym schyłkowej sztuki burżuaznej, ekspresjonizmowi, epigonomom dzieł niemieckiego naturalizmu. Ten krąg tradycji artystycznych, niebyleż wyraźnie jeszcze dostrzegane jedynie słusznej rewolucyjnej drogi i stosunkowo słaba znajomość środowiska robotniczego, konkretność jego życia i walki, skrzywiły w sposób zasadniczy wyraz ideowy i artystyczny powieści Manna klasie robotniczej. Pisarzowi zabrakło tego wnikięcia w istotę rewolucyjnej klasy walczącej, o którym pisał do brobulow: „Trzeba głęboko i silnie wyczuć samemu i przeżyć to życie, trzeba być organicznie związanym z tymi ludźmi, trzeba samemu przez czas pewien patrzeć ich oczyma, myśleć ich myślami, pragnąć ich wola, trzeba wejść w ich skórę, w ich duszę”, a co Engels zawarł w postulatcie realistycznej typowości i wierności dla konkretności. Ten fakt zdecydował o artystycznych potknięciach powieści Manna, o braku wielkich realistycznych uogólnień losów klasy robotniczej, wniósł przesłotę retoryki oraz mowy pozorów, ale nie obrazu ich. Nieliczne realia życia robotniczego, czerpane z niefatrynych, zabarwionych naturalistycznie, obserwacji i rejestracji, charakterystyka proletariatu Manna, jako klasę wyniszczoną, zjedzoną przez wysiłek i niedzę, taką właśnie, jaką przedstawia zdobyca okładkę polskiego wydania drzeworytu.

Owczesna niedojrzałość niemieckiej klasy robotniczej, prowadzonej w większości przez socjał — zdrajców, w znacznej mierze utrudniła pisarzowi słuszną ocenę proletariatu, potencjalnie tkwiących w nim rewolucyjnych możliwości, w decydujący sposób zaważyła na sylwecie ideowej bohatera powieści — robotnika Karola Balricha. Na losach tej postaci piętnem kładzie się słabość i wielkość mistrzostwa Manna.

Skala doświadczeń historycznych Manna, jego bojowa bezkompromisowość społeczna kazała mu odrzucić fałszywe filozoficzne założenia „darwinizmu” Zoli. Konstruowany w myśl zasad tej swoistej filozofii pozytywny bohater „Germinalu”, upraszczający mechanizm społeczny do biologicznej walki silnych i słabych organizmów, w huku dzieła wojny imperialistycznej, wobec gwałtownego starcia przeciwstawnych interesów klasowych i imperialistycznych różnic interesów państw kapitalistycznych, stanowiłby anachroniczny zabytek, z którym nie liczy się historia. Bojowy rewolucjonista, Paweł Własow Gorkiego, jeden z wielu, jakich liczył rok 1905, nie mieścił się w kręgu ówczesnych doświadczeń krytyki burżuazji i niemieckiej. Karol Balrich idzie własną, fałszywą drogą robotnika, który nie został rewolucjonistą. Balrich widzi wyzysk proletariatu, trafnie ocenia sprawę tego wyzysku — burżazję, potrafi połączyć w dialektyczną całość poszczególne elementy burżuazynego państwa — maszynę służącą do ucisku klasy robotniczej, ale nie umie zbudować pełnego, ogarniającego wszystkich pozytywnego programu działania. Jego przedsięwzięciem nie kieruje wielka miłość dla swojej klasy, uzbudowana w marksistowską teorię rewolucji proletariackiej, ale ambicja drobniomieszczanina, który chce wyprósować majątek od kapitalisty po to, aby samemu wejść w jego posiadanie, „uszczęśliwić” siostrę, rodzinę, a pośrednio (przez to, że będzie „dobrym kapitalistą”) — klasę robotniczą. Gramatyka łacińska i Horacy towarzyszą Balrichowi w jego samotowej, książki, o których sam powie kiedyś, że nie mówili o tym, jak prowadzić walkę. Z zapasem słówek łacińskich, pod protektorem liberalnego bourgeois adwokata Bucka, z „mistyczną sagą o prawie wydziedziczonego do dziedziczenia” w portfelu, wyruszał Balrich na samotny pojedynek klasowy z kapitalistą Hesslingiem. W płaszczyźnie prywatnego sporu dwu ludzi z różnych klas rozstrzygnął Mann losy Balricha, nie rozstrzygał w ten sposób bynajmniej problemów walki robotników z kapitalistą. Fakt, że Mannowi nie udało się stworzyć bohatera, portre-

role rewolucyjnej klasy, że akcją powieści i postępowaniem Balricha kieruje sensacyjna i nieprawdopodobna historia wspomnianej „mistycznej sagi”, świadczy o słabości artysty pisarza. Niemniej postać Balricha, pełna załamania i niekonsekwencji, postać, w której autor ześrodkował kilka różnych koncepcji losów bohatera — od samotnego ciemnika, poprzez drobniomieszczaniną „kandydata” na kapitalistę do anarchizującego buntownika — świadczy o wewnętrznych zmaganiach pisarza, o żarliwości poszukiwań słusznych dróg, o wielkiej pasji poznania prawdy. Ogromny krytyczny pisarz także w stosunku do siebie, do swoich bohaterów powieściowych kazał Mannowi często trafnie oceniać postać Balricha, jego ideową wartość. W toku akcji autor niejednokrotnie kompromituje ciasne ideały swego bohatera, przeprowadza też ostrą krytykę z zewnątrz, z szeregu proletariackich. Cenne i trafnie uchwycone przejawy walki proletariatu, jak strajk i atak na wille na wzgórzu — siedzibę kapitalisty Hesslinga, działające mimo Balricha i jakby poza nim, wyższe w swojej prawdziwej historycznej i dialektyce walki klasowej od mieszczańskich ideałów rzekomego przywódcy, kompromitują go, świadcząc o sile autorskiego krytycyzmu i szerokości widzenia problematyki społecznej. Wielkiemu pisarzowi nie wystarczyła jednak ta częściowa krytyka głównego bohatera, który nie mógł się stać pozytywnym. Mann idzie dalej, dokonując w końcowych partiach książki surowej oceny i rozrachunku ideowego z Balrichem i programem, który on reprezentuje. Balrich, anarchizujący buntownik, który niejednokrotnie formułował ostre zarzuty pod adresem socjał — demokracji, w momencie wybuchu wojny imperialistycznej przechodzi na jej pozycję. Pisarz stawia tutaj kropkę nad i, pokazuje kompletną bankructwo ideowe swego bohatera, który wymijając rewolucję wyładował na terenie socjał-demokracji.

3.

Uwagi robotnika o „Biedakach” Manna, dołączone do polskiego wydania powieści, zawierają taki charakterystyczny sąd: „Henryk Mann

zatyłował swą powieść: Biedacy. Tytuł ten wprowadza czytelnika w błąd. Powieść tę Henryk Mann powinien był zatytułować raczej, Bogactwo, nie można bowiem zaprzeczyć, że autorowi udało się naszkicować postacie ludzi bogatych. To był jego świat, świat, z którego wyszedł, którego upadek obserwował i który nam ukazał. Za to jesteśmy mu wdzięczni”. Wypowiedź ta podkreśla najcenniejsze, najbardziej trwałe wartości sztuki Manna, zawarte w demaskatorskiej krytyce świata „z którego wyszedł”, którego nienawidził i w walce z którym zaangażował całą swoją twórczość. W „Biedakach”, jak również w całej trylogii, dąży Mann do wnikiwej, niekiedy psychologicznie drobniogłowej analizy wrogiej klasy, aby tym pełniej przedstawić jej odrażającą obyd, nie pominąć żadnego odcinka ludzkiego życia, na którym mogła się przejawiać skarlała dusza bourgeois. Prawdziwe osiągnięcia niemieckiego realizmu krytycznego stanowi pierwszy rozdział „Biedaków” pt. „Nienawiść i miłość”, z głęboką znajomością rzeczy analizujący sprzeczności i wzajemne zależności klas w społeczeństwie burżuazijnym.

Mann daje szeroki, słuszny przekrój burżuazynego państwa, jego organów służących do ucisku proletariatu: wojska, sądownictwa, instytucji kultury. Scena teatralna jest kontynuacją burżuazynego — aristokratycznej widowiska, jej klasowo uwarunkowanych gustów estetycznych. Ze szczególną jednak pasją demaskatorską odsłania Mann, ukryte pod oficjalną maską „bobo-bójnej rodziny”, rysy zdziczenia moralnego, rozkładu rodziny burżuazynowej; obnaża niechęć duchową, zakłamanie i wzajemną nienawiść jej członków.

Pozornie najmniej nasilenie elementów krytycznych nosi postać liberalnego bourgeois — adwokata Bucka. W autorskiej koncepcji Buck nie jest jednak przyswojonym „pocziwym kapitalistą”. Adwokat Buck to po prostu zero, uosobione bankructwo liberalnych ideałów burżazji niemieckiej z okresu Wiosny Ludów. Stary Buck — bohater „Poddanego” jest zwolennikiem tych skromnych ideałów społecznych i

(Dokończenie na str. 6)

WŁODZIMIERZ GRAB

FAKTY I LUDZIE

Święto Górnika

Zamieszczono obok dwa opowiadania Włodzimierza Graba młodego górnika i pisarza — mówią o walce, jaką górnicy polscy na przestrzeni blisko jednego wieku aziejow naszego górnictwa toczyli z uciskiem społecznym i narodowym. Jedno opowiadanie przedstawia dzieje kopalni „Kleofas”, drugie — opowiada, jak górnicy śląski broni kopalni przed zniszczeniem, które jej groziło z ręki hitlerowców w 1945 r.

Walka na naszych kopalniach jeszcze trwa. Zmieniły się tylko jej formy. Wzmagając produkcję, górnicy nasz walczą dalej z imperializmem i odradającym się w Trizonie zabórczym faszyzmem niemieckim.

W bieżącym roku walka o węgiel była szczególnie ciężka i trudna. Drugi rok Planu 6-letniego nakładał na górników zadanie wydobycia o 4 mil. ton więcej niż w roku ubiegłym. Wszelkimi więc w etapie mechanizacji naszych kopalni. W szybach naszych zaczęły pracować kombajny węglowe, radzieckie Donbas i jego młodszy brat polski KW 57, przystosowany do warunków śląskich kopalni. Ta mechanizacja wymaga reorganizacji prac górniczych i opanowania nowej techniki przez górnika.

Musieliśmy pokonywać trudności aprowizacyjne. Wróg robił wszystko, by trudności te zatamować nasz plan gospodarczy. Obok wyrażeniowych prób szerszenia zniechęcenia wróg nie cofał się także przed pospolitym sabotażem i dywersją. Jest to zresztą zrozumiałe w dobie gdy imperializm amerykański jawnie asygnuje miliony dolarów na cele dywersyjne w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej.

A jednak wielkie dni października wykazały, że górnicy nasi potrafią nie tylko pokonywać trudności i wykonywać plany, ale plany te przekraczać. Górnicy polscy, którzy przez wiele lat walczali z wyzyskiem kapitalizmu, górnicy, którzy ocalili śląskie kopalnie w 1945 r. odbudowali je i rozbudowali, ten górnicy nie pozwolili sobie odebrać owoców swej walki. W Polsce Ludowej narodził się górnictwo stanowisko uprzywilejowane. Wyrazem szczególnej troski Państwa Ludowego o ludzi pracujących na najważniejszym leżącym w naszym kraju odcinku naszego życia gospodarczego stała się Karta Górnika. Kocznica jej nadania przypada w dniu święta górników 4 grudnia.

Tradycyjna górnica Barbarka, nabrała w Polsce Ludowej nowego charakteru, stała się nieoficjalnym świętem narodowym, tak jak narodowym stał się nasz przemysł węglowy. Narodowym nie tylko dlatego, że zajęli najwspanialsze miejsce w naszej gospodarce, ale przede wszystkim dlatego, że stał się własnością całego narodu. W dniu tym cały naród z dumą i gospodarską troską robi przegląd dorobku górnictwa — głównej dziedziny naszego przemysłu.

Kopalnię „Kleofas” najlepiej widac gdy się stanie na wzgórzu u wylotu szosy Kochłowickiej. Łatwo jest wtedy przeniesić wzrok ponad dymiące kominami domów mieszkalnych Zależa i oprzeć go aż na gorze Wyzwolenia w Chorzowie albo na dymiących kominach huty Kosciuszko.

Wieczorem, gdy czerwień zachodzącego słońca stapia się z ceglastą luną świętochłowieckiej gazonu, nad niecką ograniczoną wzgórzami chorzowskimi i lasem panewnickim, snują się dymy...

Zdaje się wtedy, że czarne, lekko przez wiatr postrzępione pióropusze zwisają nad Zależem i wciągają w siebie obok białej pary płynącej z chłodni „Kleofasa”. Można szosą zejść ze wzgórza na dół i przystanąć chwilę na skraju lasu. Wtedy „Kleofas” przysięgłszy drzewami, zamilknął z oczu a widok starej haldy pod lasem wkrzesi w wyobraźni obraz dawno nie istniejącej huty.

Lubią mówić o niej starzy górnicy z Zaleśkiej Haldy. Chętnie powiastają, co słyszeli z ust swoich ojców. W ich wyobraźni kawał pustego pola, na którym bawia się dzieci okruciami starego żelaza, zamienia się w „Wielkie Młoty”, które w nocy płoną żarem, tryskają snopami iskier i napęniają panewnicki las głuchym przytłumionym hukiem. Być może w Planie 6-letnim, gdy w miejscu leżących wyrw sianą nowe piękne domy mieszkalne, szara haldą pokryje się zielenią i kwiatami, starzy górnicy wykreślą z pamięci wspomnienia o „Wielkich Młotach”, ale w kronice kopalnianej pozostanie najstarszy dokument z roku 1940, który mówi, że w tej okolicy natrafiono wówczas na wychodnię pokładu węgla.

Stary maszynista wyciągowy Otenburger marszczy czoło. Trudno jest wygrzebać w pamięci to, o czym już dawno nie mówiło się. Nie łatwo jest ustawić fakty i przypominie, co było przedtem a co potem.

— Sześćdziesiąt lat temu, pod lasem można było jeszcze rozpoznać resztki kominu starej huty, która istniała bardzo, bardzo dawno. Może dwieście lat temu, może więcej — mówi Otenburger. — Chłopczy z Zaleśkiej Haldy pasąc bydło w panewnickim lesie, grzebali w dawnym panewnicku. Przechadzając z miejsca na miejsce kamienie i duże kawały żelaza, szukali srebra... Kruszywa się zaprawa wapienna, stopniowo topniały stare mury razem z dawnymi wspomnieniami, aż znikły zupełnie. A znikły wtedy, gdy w cegielni leżącej na pograniczu dóbr Schafgotscha i księstwa Pszczynskiego, łopaty robotników kopiących glinę zadzwoniły i oparły się na czarnej skale. To był węgiel...

Skape są wiadomości z lat dawnych. Kronika ogranicza się jedynie do wzmianki, że w przeciągu następnych dwudziestu lat, ludzie zaczęli drążyć stromy pokład i schodzić pochylając się w głąb ziemi.

— Tak — mówi Otenburger kiwając głową — ale kronika nie mówi o tym, że pewnego dnia chodnik ki zawalił się, a pod bryłami węgla i szarego piaskowca legli ludzie — pierwsi górnicy z Zależy. Czas powoli wymazał ich nazwiska z pamięci...

Dalsza opowieść starego maszynisty zgadza się z tym, co mówi kronika, że w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego stulecia, Zależa było niedużą osadą tworzącą jedynie większe skupisko zagrod na Zaleśkiej Haldzie. Ówczesna ludność — to chłopcy gospodarujący na niedużych działkach ziemi. Byli wśród nich Mamlas i Wolny, nazwiska które złączyły się z historią kopalni „Kleofas”.

W latach 1830 i 1881 niemieckie towarzystwo górnicze „Georg v. Giesche i spadkobiercy” nabyło nadania pól górniczych: Kleofas, Fortuna, Zależa i Kalina.

Chłopi z ciekawością przyglądali się nieznanym, małomównym ludziom, którzy chodzili po polach wciągając za sobą długie taczki. W niektórych miejscach zatrzymy-

wali się dłużej, mierzyli, zapisywali lub też przeprowadzali próbne wiercenia. Początkowo zagladali i do starej cegielni, gdzie można było ujrzeć ślady dawnych chodników idących ukosnie w głąb ziemi. Na pokład węgla z góry nasunęła się nowa warstwa gliny, z której tu i ówdzie sterzali na zewnątrz kołce starych spróchniałych stojaków. Pewnego dnia Niemcy stojąc przy cegielni długo dyskutowali między sobą. W końcu jeden z nich machnął ręką — nie opłaci się — powiedział. Poszli i nie wrócili już więcej.

O wiele dogodniejsze miejsce dla budowy szybu i obiektów kopalnianej kapitaliści niemieccy upatrzyli na posiadłościach Mamlasa i Wolnego. Chłopi — pół analfabeci, nie wiedząc dokładnie o co chodzi, sprzedali swoje działki, jak się później okazało, za marny grosz. Dopiero potem, gdy obok starej chaty Wolnego stanęły szyby, chłop szeroko otwarł oczy. Przez długie lata podjudzany przez innych prowadził proces ze spółką „Giesche”. W nierównej walce z kapitałem stracił wszystko, ale sprawiedliwości nie znalazł.

Ten fakt kronika pomija milczeniem — mówi stary emeryt — ale ja pamiętam, że Wolny nosząc w sercu głęboką nienawiść i złorzeczając głośno, do końca życia wywoził taczkami popiół z kopalni „Kleofas”.

1 lipca 1881 r. rozpoczęto głębienie szybu Fortuna II, a kilka miesięcy później założono zrebry szybu Fortuna III. W roku 1884 obydwa szyby osiągnęły głębokość 75 metrów. Odtąd datuje się wydobycie węgla na większą skalę. Równocześnie z rozbudową kopalni zaczęło zmieniać się oblicze Zależy i jego mieszkańców. Obok starych chat Baranka, Olesia, Gajdzika i wielu innych zaczęły wyrastać duże bloki mieszkalne, ponure, ciemne, podobne do koszar. Budowano je szybko i bezplanowo, sztachano byle jak obok siebie. Do jednolitości mieszkank zaczęli wprowadzać się ludzie z bliższych okolic śląska, którzy porzuciwszy pracę na roli szukali szczęścia w kopalni przekształcając się w proletariatus miejski. Kapitaliści niemieccy nie bacząc na przeszkodę na jaką trafili podczas dalszego głębienia szybu w postaci kurzawki, zachłanni na zyski, parli dalej w głąb ziemi, rozcinali przekopami coraz to nowe pokłady.

W nocy z 3 na 4 marca 1896 zdarzyła się w kopalni „Kleofas” wielka katastrofa, w której 104 górników straciło życie. Na podziębny Fortuna II w komorze pompy parowej, która tłoczyła wodę na powierzchnię z nieustalonych przyczyn zapadły się włókna konopne używane do czyszczenia maszyn. Ogień szybko przetrząsnął się na zbiorniki smaru i inne materiały łatwopalne zgromadzone w komorze. Podsypany świeżym prądem powietrza płynącym, od szybu w stronę wyrobisk, płomień wypelzył na chodnik główny. Z początku objął sosnowe stojaki nasycone żywicą i suche stropnice, potem przywarł do nich mocno. Obłok burego dymu skłębził się w miejscu napęniając puste wnęki, a następnie pchnięty prądem powietrza, razem z ogniem runął przed siebie... Niepowstrzymany nicyzm gwałcił coraz przedziej w stronę przodków.

Górnicy zaskoczeni nie znając miejsca i istotnych przyczyn pożaru, w panicznym strachu zaczęli biec najkrótszą drogą w stronę szybu. Ale czarny, gryzący dym gęstniał coraz bardziej... Słabsi padli od razu, silniejsi widząc przed sobą straszną śmierć, resztkami sił czołgali się po spagu, tulili się do czarnych ścian chwytając szeroko otwartymi ustami duszący gaz.

Zginęli wszyscy oprócz starego Stanczyka. Ratownicy wynosząc ciała swych towarzyszy znaleźli go po kilku dniach leżącego nad ściekiem w jednym z bocznych chodników.

Stanczyk już dawno zmarł. Nie ma wśród żyjących ratowników. Pożostali ich synowie — Karasek — cieśla z oddziału czwartego, emeryt Kopiec i sztygar Wojtyczka. W ce-

chowni wiszą na ścianie dwie pamiatkowe tablice.

— Tu można odczytać nazwiska ludzi, którzy zginęli wskutek nie-dbalstwa i lekceważenia przepisów bezpieczeństwa przez ówczesny kapitalistyczny zarząd kopalni — mówi sztygar Wojtyczka.

Litery wyłożone w drzewie rzucają się każdemu w oczy. Oskarżają...

— To mój dziadek — wskazuje ręką na nazwisko wypisane na tablicy, wśród długiej kolumny innych nazwisk. — Nie wrócił już do domu... Leżał tu pod ścianą na słomie razem z innymi, szernialy, niepodobny do siebie...

— Wielka katastrofa nie zahamowała dalszego rozwoju kopalni — stary górnik Andrys przerywa chwilową ciszę. — Sprowadzono nowe maszyny, głębiono szyby. Nad Rawą rosły szybko z surowej cegły czarne, ponure bloki mieszkalne.

Następnym ważnym wydarzeniem był powszechny trzytygodniowy strajk w r. 1913. Ogarnął on swym zasięgiem cały Śląsk nie pomijając kopalni „Kleofas”. Po raz pierwszy rozległ się wówczas mocny głos zorganizowanych górników i hutników żądających podwyżki płac i poprawy warunków bytu. Wygasył ogień pod kotłami, przestały dymić kominy hut, kopalni i fabryk. Władze niemieckie przerażone rozmachem strajku w celu jego stłumienia użyły wojska i żandarmerii zamieszczonej z Gdańska. Okres pierwszych wojny światowej i lata następujące bezpośrednio po wojnie były dla Śląska, a tym samym i dla górników kopalni „Kleofas” latami ciężkimi. W miarę pogłębiania się kryzysu ogólnostanowiskowego warunki pracy i płacy stale się pogarszały. Oby kapitaliści skupiający przemysł w swoich rękach, wbrew interesom ludu pracującego zaczęli zwężać ramy produkcji. Szybko rosła armia bezrobotnych.

W roku 1930 do spółki akcyjnej „Giesche” przyłączyła się amerykańska spółka „Harriman”, która

Pamiętałem dobrze, gdy w krwawych promieniach wrześniowego słońca wchodzili do miasta wybijając takt sztywnym pruskim krokiem. Spod nasuniętych na czoło hełmów patrzyły nienawistne i tępe oczy faszystów. Oczy sztydzące, w których malowało się okrucieństwo i mord.

Za wystrzał, który padł w śródek maszerującej kolumny, wywleczone z pobliskiego domu niewinnych ludzi. Błękitne, jasne oczy młodego Staszka patrzyły twardo w stal automatów wymierzonych w pierś...

Tego obrazu nie zdołał zatrzeć czas. Pięć lat Burzyna widział przed oczyma stos trupów leżących na chodniku. Zakopali ich potem w dużym dole, ale chropawy mur nasiąknięty krwią pozostał... Długo nie mógł go osuszyć wiatr, nie mogli zmyć krwi kropki jesiennego dżdżu.

Daleki huk dział, początkowo niewyraźny i głuchy, rósł teraz z godziny na godzinę a od wschodu szerokim łukiem otaczał miasto. Kilkaście godzin temu idąc na kopalnię, widział, jak pustymi ulicami przelatywały się, głucho dudniąc, olbrzymie ciężkie czołgi. Na zachód ciągnęły szeregi hitlerowców z szeroko rozwartymi oczyma, w których czaił się strach.

Burzyna nie wyjechał z dołu. Nie wiedział, ile czasu upłynęło od chwili, gdy na powierzchnię wyjechała ostatnia klatka z ludźmi. Już dawno na przekopie zgasył światła i zamarł wszelki ruch. Została tylko cisza dzwoniąca bezustannie w uszach i przenikająca na wskroś.

Ciężko było samemu wśród grobowej ciszy. Ciężko być pod ziemią w tej chwili, gdy może na ulicach miasta toczy się ostatni bój o wolność, w którym żołnierze Armii Czerwonej stoją przy murze obryzganym niegdyś wrześniową, czarną krwią, trzymając w rękach automaty siejące zemstę. A może huk dział umilkł, może oddalił się... Burzyna

wykupując 51 proc. akcji stała się czynnikiem decydującym.

Początkowo zamierzano ona zwiększyć wydobycie z „Kleofasa” i w tym celu przeprowadzono prace wstępne dla użycia podszkodzi płynnej. Później plan ten został odrzucony. Wśród załogi zaczęły krążyć słuchy o całkowitym unieruchomieniu kopalni, które po roku zamieniły się w smutną rzeczywistość.

Kopalnię „Kleofas” uznano w r. 1932 za nierentowną i unieruchomiono, wskutek czego 2700 górników straciło pracę. — Jeszcze nie zatępił się, jeszcze żywe są dla nas wspomnienia z tamtych dni. Mieszkańcy Zależy będą zawsze pamiętać górników z „Kleofasa” siedzących na chodnikach, wciągających o chleb i pracę. Ale nie było jej w Polsce przed-wrzesniowej — mówi Andrys. — Zrozumieliśmy, że o pracę, o lepsze jutro trzeba walczyć.

Zarobiło się wówczas na wychodniach pokładów w Dąblu i na Zaleśkiej Haldzie. Bezrobotni pozabawieni środków do życia zaczęli budować prymitywne „bieda-szyby”. W cięch przesyłali do historii Śląska. W cięch walkach z reżimem sanacyjnym, w licznych uderzeniach z granatową policją i wojskiem krzepła i rosła świadomość górników. „Bieda-szyby” pochłaniające dużo ofiar wskutek zawałów i zatrucia gazami,

(Dokończenie na str. 6)

WŁODZIMIERZ GRAB

OSTATNIE SPOTKANIE

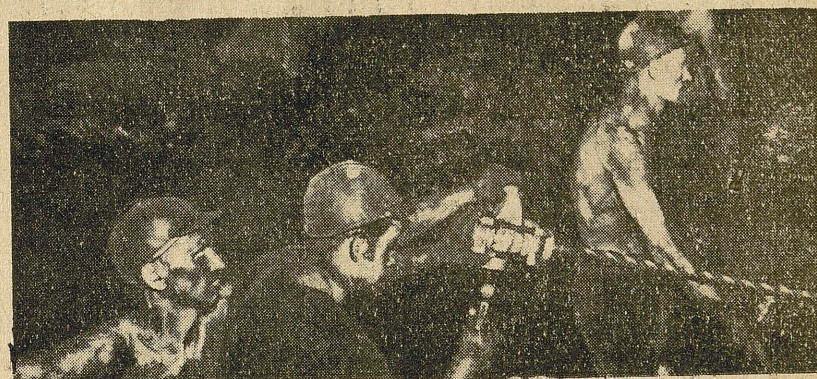


Foto WAF

wanym planie i widzi za sobą oczy górników.

— Z chwilą gdy wygasną pięć w kotłowni, elektrowni, kompresory i pompy przestają działać... Zadanem naszym — mówi cicho pochylony w stronę Kotarby — uchronić komory pomp na dole od zniszczenia. Wskazujący palec zatrzymuje się nad stołem skupione twarze górników. Cisza przerywana głębokimi oddechami zalega niedużą izbą Burzyny.

— Ja pójdę — mówi głośno Karwot, podnosząc głowę — będę strzegł, obronię...

Boroń prostuje się. Wciąga głęboko do piersi ciężkie powietrze nasycone dymem.

— Przybył niedawno kolejny transport materiałów wybuchowych. W komorze na poziomie piątym stoi niekiedy osiemdziesiąt skrzyń Tego faszyści już nie wywożą — mówi zamyślony patrząc na plan. Wybuch materiałów wybuchowych pod ziemią w takiej ilości może obrócić w perzynę pracę dziesiątek lat... Ciężko podnoszą się piersi górników. Burzyna patrzy na bladą żonę stojącą z małym dzieckiem na ręku, wodzą szeroko otwartymi oczyma po zebranych.

— Ja pójdę — mówi, zasłaniając ręką oczy... Zna milczy, tylko dziecko sennie zaczyna cicho kwilić.

Złote światło przecieka przez palce, miga w oczach, rośnie... Burzyna cofa nagle ręce od twarzy. Szeroko otwarte oczy widzą. Jak wąski snop światła z reflektora muska żelazne stropnice, maca wnęki w przekopie, ślizga się po szynach, prując czarną przestrzeń na wprost.

Człowiek idący powoli w stronę komory materiałów wybuchowych, chwilami przystaje, kieruje światło na strop i stojaki. Szuka czegoś... Górnik tuli się mocno do szarej skały. Prawa noga pogrążyła się coraz bardziej w zimnej wodzie, która sięga już powyżej kostek. Rozmokły, ciężki but zanurza się coraz głębiej, tonie w błocie. Burzyna kurczy się, podciąga bliżej nogę do oculosu. Bystre oczy utkwione w czarną postać poznają hitlerowca — nadzysygara Rascha, śledzą każdy jego ruch.

Zjawili się na kopalni w pamiętnych dniach zaraz po klęsce wrześniowej i został na niej jak ponury cień, znaczący swą drogę krwią i łzami.

Takich faszystów do wojska nie brali, tacy byli potrzebni, aby wprowadzać „neues ordnung” na zagarniętą polską ziemi. Spośród innych zasępionych służalców hitlerizmu Rasch wyróżniał się specjalnie. Z pianą na ustach gwałcił ludzi do roboty. Za zbyt powolnie wykonaną pracę kopali nogami i bił w twarz. Szeroka, sina blizna biegła wzdłuż lewego policzka Burzyny, blizna którą dwa lata temu uczyniła ręka hitlerowca, zdaje otwierać się na nowo i broczyć krwią. Górnik wpatrzony w dużą, przgarbioną sylwetkę zbliżającego się wroga, przesuwając ręką po twarzy. To zimny, gryzący pot z czoła spływa po policzkach. Nie darmo Rasch zjechał na dół w tym czasie, gdy hitlerowcy w popłochu opuszczali miasta, kopalnie i huty.

Idzie już teraz prosto w kierunku komory materiałów wybuchowych, niosąc na lewym ramieniu duży wózek czarnego drutu. Snop światła płynący z reflektora minal w głąbienie, w którym stoi ukryty człowiek i wreszcie opiera się na żelaznych kratkach prochowni. Burzyna mruży oczy... Czarny zwój drutu na ramieniu hitlerowca zamienia się nagle w lont!

Włosy jeża się pod naciśniętym hełmem. Straszliwy obraz staje przed oczyma. Ognisty wąż tryskając z odwołku snymi iskrami czołga się do składu materiałów wybuchowych. Pełnie powoli, aby zanurzyć swe żądlą w pierwszej skrzyni stojącej ob brzegu.

A potem... Straszliwy, huraganowy podmuch gazu i powietrza pędzi w stronę szybu, zruca żelazne stropnice, łamie stojaki, niszczy kopalnię i niewyżyty ciężki pracę wielu lat... Dreszcz przechodzi przez ciało górnika.

Podkute obcasy Rascha głucho dudnią na drewnianych podkładach.

Burzyna skupił się, przysiadł jak zwierzę przycupiony do skoku.

— Nie dojdiesz — szepnął do siebie i wyrósł nagle przed nim jak ściana.

— Dokąd? — warknął przez zęby.

Hitlerowiec drgnął i stanął w miejscu. W świetle lampy podniesionej na wysokość ramienia ujrzał przed sobą wykrzywioną, straszną twarz człowieka z siną blizną.

— Dokąd ścierwo? — szczy Burzyna, zaciskając pięści.

Rasch zaczyna cofać się, czując na swej twarzy gorący oddech człowieka, którego oczy płoną zemstą, parzą ogniem. Hitlerowiec robi pół obrotu w tył, chce zawrócić i biec z powrotem w stronę szybu, gdy nagle żelazne grube palce chwytają go za gardło a druga ręka zwinęta w pięść spada na głowę. Lampa wypuszczona z ręki, z brzękiem spada na spąg, toczy się i gaśnie. Z ramienia osuwa się na dół zwój drutu. Rasch cofając się szuka nogami oparcia o pokłady, o szyny. Spód stóp brygną na oczys przekopu czarna, brudna woda. Prawa ręka szuka w ciemnościach piersi przeciwnika. Gdzieś w dole płacze się zwój drutu, owija się koło nog, wiąże je ze sobą.

Chrapliwy nienaturalny głos wydobyla się z zacienionego gardła. Dwa ciała przegięte w łuk wala się na szyny. Palce na gardle rozluźniają się, a potem znów zwały się jeszcze mocniej. Hitlerowiec czuje, że oczy wychodzą mu z orbit. Prawa ręka odrzucona w bok natrafia nagle na kęs węgla. Rasch obejmuje go swymi długimi palcami, ścisną mocno, a potem ostatnim wysiłkiem półprzypiętym unosi go do góry i uderza w głowę przeciwnika...

W ciemnościach rozlega się krzyk zranionego górnika. Hitlerowiec kurczy się, potem wypręża się i zrzuca z siebie ciało. Ciężko dyszcząc szuka rękoma oparcia, usiłując uścisnąć. Niewidoczna ręka wali go znów do wody...

Dwa ciała w ciemnościach tarzają się między szynami. Zaciśnięte pięści wala na oślep trafiając przeciwnika, lub kalecząc się o żelazne szyny i mokre oślizgłe pokłady Burzyny krew brocząca z głowy za łewą oczy, płynie do otwartych ust. Pałają się ogniem skałeczone ręce, ale straszliwy narastający ból podjudza wściekłość.

— Na pomoc — krzyczy Rasch słabym, nieswobodnym głosem. Nikt nie odpowiada. Głos ginie w czarnym przekopie bez echa. Ciężka głowa Burzyny chyli się w dół, opada na zimne mokre drzewo. Zaciśnięte skrwawione palce rąk trzymają już bezwładne ciało leżące nieruchomo. Zimna, brudna woda podnosi się do góry, chłodzi rozpaloną pierś. Głowa leżąca na drewnianym podkładzie nie ma już siły dźwignąć się do góry. Tylko szum narasta w uszach i dzwoni cisza różnymi głosami.

I znów wraca zamglony obraz dusznej izby.

Pochylony nad stołem Boroń, wyciąga ku niemu rękę, ścisną mocno dłoń...

— Czas już towarzysze — mówi — Bronić trzeba kopalni, bronić miennia, które jutro stanie się naszą własnością, własnością całego narodu...

— Janku... szepcze żona tuląc się do niego. Janku... kule faszyzowskie przeszły pierś Staszka... Ale ty nie zginiess... wróciess...

Burzyna długo patrzy w jej szeroko otwarte oczy.

— Wróce... szepczą cicho spieczone wargi Burzyny.

Od strony szybu wije się wąż światła, kotylających się w jednym szeregu.

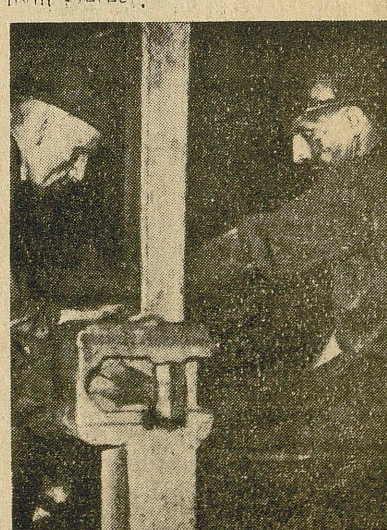


Foto WAF

— Burzyna... Burzyna...

— To my, swoi — wola głośno Kotarba, przykładając ręce do ust. Czyjeś stopy szybko biegna rozbrzyskując błoto w stronę dwóch ciał leżących nieruchomo między szynami.

Burzynie nie dzieje się, że w szybie miarowo spadają w dół duże kropki wody...

Włodzimierz Grab

FRANCISZEK ZAWADA

NOWY SPISEK PRZECIW POKOJOWI

W Paryżu trwają obrady VI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. O kilkanaście mil od pałacu Chaillot, w Marly-le-Roi w głębokich podziemnych betonowych schronach — kwatery gauleitera Europy Zachodniej, D. D. Eisenhowera, generała — agenta domu Morgana i innych handlarzy śmierci.

W Marly-le-Roi trwają narady głównych kierowników Pentagonu, amerykańskiego ministerstwa wojny. We Francji? Tak. Przecież terytorium głównej kwatery wodza armii atlantyckiej zostało przekazane już w dniu 23 lipca br. przez samego prezydenta Aulora w ręce wilków znaną Potomaku. Obradują zapewne w sprawie pokoju? Oczywiście. To przecież reprezentanci wybitnie „pokojowo” usposobionych miliardów, którzy nagrabili już setki miliardów dolarów. „Ale na każdym dolarze — jak pisał Lenin — widać ślady brudu. Na każdym dolarze ślady krwi”. Obradują więc w sprawie... zapobieżenia pokojowi w myśl „pokojowej” zasady: niech świat będzie pustynią, byleby był nasz, amerykański.

W Trizonii — inny zjazd, o którym zakomunikowała niemiecka prasa demokratyczna: „mordercy przybyli do nas, aby uzyskać „pokój” na zgłiszczach i ruinach całej Europy”. Amerykański minister wojny, Lovett, ucieszył hitlerowskich generałów i bezrobotnych SS-manów, że już nie chodzi o 25 dywizji, ale 90 dywizji niemieckiego mięsa armatniego. Senator Armstrong ubolewał nad wyrokami norymberskimi.

I te różne zjazdy łowców armatniego mięsa i dolarów oczekujących krwią przyspieszły przyjazd Adenauera do Paryża. A w Paryżu — trwa sesja ONZ, na której poplecznicy Achesona i on sam mówią o „pokoju”, o „rozbrojeniu”. Jak w starej bajce o wilku i czerwonym kapturku.

Pan Adenauer jest bliskim kuzynem czołowych podpalaczy świata. Kuzynem? Tak. Pewien nauczyciel z Naderen, August Zinsner, miał czterech synów. Wnuki jego to: pani Gussie Zinsner, żona Adenauera, Zinsner, obecny dyrektor banku „J. P. Morgan and Co.”, Peggy Zinsner, żona Williama Douglassa, dyrektora „General Motors” i niedawnego ambasadora USA w Londynie, pani Ellen Zinsner, która wyszła za mąż za niejakiego Johna Jay Mac Cloya, z zawodu adwokata, niedawno prezydenta Międzynarodowego Banku w Waszyngtonie, a obecnie vice-krola Niemiec Zachodnich z rozkazu Wall Street. Krótko mówiąc rodzinka.

Pan Adenauer dobrze też jej służy przez długi swój, 75-letni już żywot. Wyrósł na poparcie reakcyjnego kleru. Był wiernym lokajem wspólnych interesów waszyngtońsko — watykańskich. Jako nadburmistrz Kolonii bezrobotnych częściej salwami z karabinów maszynowych.

W okresie okupacji Naderen po pierwszej wojnie światowej bez żenady ten bezobjawny działacz „katolicki” pełnił funkcje francuskiego szpiega oczekując z rąk francuskich magnatów teki premiera projektowanego marionetkowego „państwa” nadreńskiego. Nie udało się, więc — służył Hitlerowi, więc wysługiwanie się wszelakiemu faszystowskiemu. „Imię Mussoliniego zostanie wpisane złotymi zgłoskami w historię kościoła” — tak brzmiała depesza Adenauera do Duce w roku 1929. Ma już Adenauer przyjaciół we frankistowskiej Hiszpanii. „Jest

jedną z najbystrzejszych i najbardziej przewidujących osobistości życia politycznego”. Kto? Adenauer. Kto taki sąd o owym „katolickim” szpiegu-prowokatorze wydał? „Arriba” — oficjalny organ katedry hiszpańskiego, krwawego Franco.

W służbie Hitlera Adenauer, „bystra i przewidująca osobistość życia politycznego”, był też między innymi prezesem rady nadzorczej Deutsche Bank. A Deutsche Bank — to dziś już oficjalna własność potężnego innego banku „Dillon, Read and Co.”, tym razem banku amerykańskiego. To wszystko? Nie. „Dillon, Read and Co.” trzyma w swych rękach znakomitą część akcji niemieckiego giganta stalowego „Vereinigte Stahlwerke”, w którego radzie nadzorczej zasiada oczywiście sam Konrad Adenauer. Marionetkowy kanclerz „niemieckiego” rządu w Bonn.

Nic przeto dziwnego, że współautorem planu Schumana, innego francuskiego tym razem „patrioty” był Adenauer, krewny banku Morgana, agent francuskich i niemieckich trustów, doskonały kandydat na realizowanie znanej zasady: kierownictwo w rękach niemieckich baronów stalowych, różnych Teer Meerów, Kruppów i Dinkelbachów, największe zyski — do kieszeni bankierów amerykańskich.

Ale to jeszcze nie wszystko. Pan Adenauer ma córkę. Mężem panny Adenauer jest Werhthim, bliski z kolei kuzyn niemieckiego kardynała Fringsa. Ten purpurat kościółka zaczęły w swej nienawiści do wszystkiego co postępuje i ludzkie, znany ze swoich występów antyradzieckich i antypolskich, kierując posunięciami swego powinowatego, kanclerza z Bonn. Kardynał Frings ma wiele powodów do serdecznej przyjaźni z podpalaczami świata wspólne ich wiąże bowiem „idealny” i... akcje. Watykan ma swój własny bank „Spirito Santo” (po polsku: Bank Ducha Świętego). A „Spirito Santo” jest związany z bankiem Morgana. W ubiegłym tylko roku Watykan włożył paręset milionów dolarów w „Anaconda Copper”, w „Sinclair Oil Company”, krótko mówiąc w najbardziej dochodowe imprezy Morgana.

Czy można się dziwić, że Konrad Adenauer był szpiegiem francuskiego kapitału, był wielobicieli Hitlera, dziś dla odmiany amerykański agent, zawsze — watykańska marionetka, dobrze się czuje w towarzystwie Eisenhowerów, Achesonów, Armstrongów?

Pan Adenauer odczuwa się również stosownymi ludźmi. Generali Speidel, spec taktyki „spalanej ziemi”, taktyki odwrotu ludobójców, generał



Heussinger — twórca planów hitlerowskiej agresji, generał Guderian, spec od wojny pancernych, generał Manteuffel, szef „Bruderschaftu”, organizującego hitlerowskich bandytów. Oto nieliczni z wielu, którzy otaczają Adenauera, „katolickiego” polityka.

Oni to właśnie towarzyszyli Adenauerowi w Paryżu. A w Paryżu witali ich nie tylko pełnomocnicy Pentagonu. Witał ich Plevin, twórca planu „armii europejskiej”, o partej w swym tronie o hitlerowską armię dwukrotnie większą od

francuskiej zgodnie z projektami Guderiana. Witał ich Schuman, niedawny kapitan cesarskiej armii Wilhelma II, dziś — minister spraw zagranicznych Francji, który nie zawahał się „autoryzować” planów ruiny francuskiego przemysłu stalowego. Był tam i Rene Mayer, minister rządu francuskiego, zięć jednego z największych bankierów francuskich, Rothschilda, członka rodu miliardów z Wall Street. Był tam i mister Bohlen, radca ambasady amerykańskiej w Paryżu, którego znakomity krewny, znany zbrodniarz wojenny, król armat, stał i węgla w Zagłębiu Ruhry — krótko mówiąc Krupp von Bohlen, znowu produkuje pełną parą narzędzia ludobójstwa.

W tym dobranym gronie Adenauer zawiera tajne porozumienie z przywódcami bloku atlantyckiego w sprawie przyspieszenia remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Adenauer otrzymuje specjalne pełnomocnictwa celem usprawnienia wyprzedzającego mięsa armatniego dla celów agresji. Adenauer wysłał konkretne żądania rewizjonistyczne. Kiedy parę miesięcy temu podpisywano plan Schumana, mówił bez żenady, że „pragnę zbudować fundamenty instytucji, zdolnych do kształtowania wspólnych losów”. Co to znaczy owe „wspólne losy”? odpowiedział Kaiser, prawa rek Adenauera w czynie bońskim: „Prawdziwa wspólnota europejska nie będzie możliwa, dopóki nie odbuduje się blok niemiecki”. Przez ten blok należy rozumieć Austrię, część Szwajcarii, Alzacji i Lotaryngię i naturalnie Saarę. Na razie przemilczaj ulubioną pieśń „Draug nach Osten”. Ale Adenauer podpisał swoim kwitując zdradę rządu francuskiego w imię „wspólnego losu” zapowiedział, „widzę w planie Schumana kamień węgielny pod gmach europejskiego związku i dla tego podróży do Paryża uważam nie za zakończenie, lecz dopiero za początek”.

I mamy dalszy ciąg owego początku. Mamy zgodę Wall Street na rewizjonistyczne plany Adenauera w stosunku do granicy na Odrze i Nysie, w stosunku do granic Czechosłowacji. Adenauer otrzymuje zlecenie wykonywania wzmożonego programu kampanii antyradzieckiej i przeciwko Polsce, Czechosłowacji i innym krajom demokracji ludowej. Otrzymuje zgodę na organizowanie 400-tysięcznej armii neohitlerowskiej.

Acheson z trybuny ONZ starał się wmówić ludzkości, że handlarze śmierci, podpalacze świata pragną też „pokój” i nie innego nie robią tylko ten pokój organizują: wstrętnym hitlerowskim Wehrmachtem, szalejącym wysiłkiem zbrojeń, lawiną bomb i zbrodni na polach koreańskich, sankcjonowaniem w drodze ustawy państwowej aktów dywersji, szpiegostwa i sabotażu w krajach milujących pokój, zaognianiem i tak naprężonej już sytuacji międzynarodowej. Na „kampanię pokojową” pana Achesona we Francji już odpowiedziały setki tys. demonstrantów, w wielu fabrykach — strajki demonstracyjne mimo terroru, mimo zmobilizowania setek tysięcy uzbrojonej policji i żandarmerii. Jak Francja długa i szeroka słysząc prawdziwy głos ludu francuskiego. Panowie Plevin i Schuman zapomnieli o Oradour sur Glane, forcie Mont Valerien, o grozie okupacji hitlerowskiej. Lud pamięta te tysiące wdów i sierot, 40 miliardów franków strat, 300 tysięcy zabitych i zamordowanych. Lud Francji czyni i zdecydowany w walce, odpowiedział Adenauerowi: Rece precz od Francji. Rece precz od granicy na Odrze i Nysie. Rece precz od ludzkości pokój milującej.

I w Niemczech Zachodnich pan Adenauer musi starannie ukrywać się przed gniewem ludu niemieckiego, który nie chce brać udziału w ludobójczych planach podlegaczy świata.

14 milionów Niemców swoimi podpisami pod Apellem Pokoju rzuciło Adenauerowi i jego protektorom w twarz: „Ohne uns” („Bez nas”).

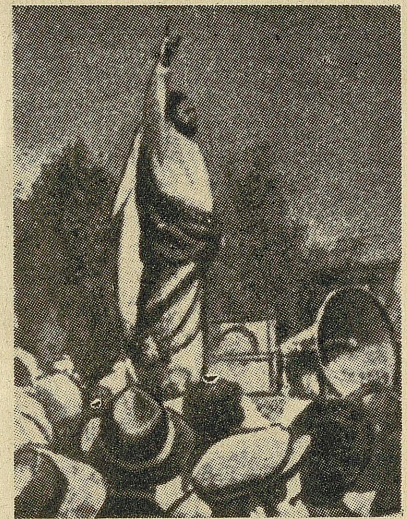
Franciszek Zawada

JAN GITLIN

MIŁOŚĆ NAFTĄ PODSYCANA

PAN Acheson, o wyglądzie i manierach człowieka, który dorobił się własnego salonu fryzjerskiego dla eleganckich panów, oraz pan Eden, dugoletni „arbitr elegancji” monarcho-imperialistycznego Londynu, najważniejszy klient Achesona — oto dwie główne postacie faszystowsko-wojennego obozu obecnej, szóstej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. Cele, strategia i taktyka obu panów są zgodne. Ich zachowanie nie zdradza żadnych sprzeczności rwących w strzępy przyjaźni. Wydaje się, że przyjaźń nierozrwalna, zaufanie bez granic...

A z czego cieszy się pan Acheson? Piórnienie wzniecone przez lud w Iranie, naftowej żyłce imperium brytyjskiego, ogarnęły wiele krajów Środkowego i Bliskiego Wschodu i zajęły Egipt, aortę strategiczno-komunikacyjnych szlaków imperium. Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe, które wypasło kilkunastu miliardów angielskich, które przyprawilo o napady dzikiej zadrzaski kilku panów w Stanach Zjednoczonych, a lud irański przyprawilo o suchoty, zostało zlikwidowane. Uczynił to prawdziwie sam lud irański, ale niemniej zostało ono zlikwidowane. Im dłużej trwa konflikt anglo-irański, tym dłużej Anglia będzie kupować naftę w Stanach Zjednoczonych... Wprawdzie panu Achesonowi nie udało się również gładko ogolić doktora Mossadegha, który nie śmiał sprzeciwić się woli ludu i sprzedać naftę irańskiej Amerykanom, zamieniając w ten sposób siekierkę na kijek, ale za to: zakupy naftę przez Anglię w Stanach Zjednoczonych, to nie tylko



„Stoimy z wami za uwolnieniem irańskich pól naftowych”. „Amerykańskie demonstracje w Teheranie”.

doraźny zysk dla mocodawców Achesona. To uwikłanie Anglii w dalsze długie dolarowe, to krok naprzód w zwiększeniu jej zależności od Stanów Zjednoczonych.

Podłoże „miłości” panów Achesona i Edena jest jasne dla ludu irańskiego. Fatemi, wicepremier Iranu, opuszczając Waszyngton, gdzie bawił tam z doktorem Mossadeghem w sprawie konfliktu anglo-irańskiego, powiedział: „Wprawdzie Churchill ciągle jeszcze myśli kategoriami „wielkiego imperium brytyjskiego”, ale sytuacja gospodarcza Wielkiej Brytanii nie jest już najlepsza od położenia Iranu”. Oczywiście, panowie Churchill i Eden, jako dzentelmeni, nie mogą nie być obrażeni na ludzi, którzy znajdują się tak nisko na drabinie burżuazyjnej hierarchii społecznej, mają odwagę zaglądać im w kieszeń.

Entezam, delegat Iranu, mówiąc na Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych o działalności byłego Anglo-Irańskiego Towarzystwa Naftowego, które decydowało o całym życiu ekonomicznym i politycznym Iranu, utrzymując kraj i ludność w odciennej nędzy, powiedział: „Nie uznawanie przez mocarstwa kolonialne aspiracji narodowych, oraz uzasadnionych żądań ludów kolonialnych i zależnych, doprowadziło do ogólnej katastrofy, to w każdym razie do tragicznych



Czołgi imperialistycznych wojsk francuskich w Casablance.

konsekwencji”. W ten sposób, mimo tak zasadniczych problemów dyskusowanych na obecnej sesji, jak: rozbrojenie i pokój, sprawa naftowa irańska, a poprzez nią, sprawa stała się dążności do politycznego i ekonomicznego wyzwolenia zależnych narodów, znalazła swój wyraz, dominując w czasie pierwszych dni obrad nad innymi problemami.

Być może, Anglia traktuje Egipt jak męczę. Są jednak muchy, których ukąszenie może spowodować śmierć. Jeżeli to bardzo słusne określenie delegata Egiptu rozciągniemy nie tylko na Egipt, ale na wszystkie kraje arabskie, to prawdopodobnie śmierci od ukąszenia takich „much” będzie grozić nie tylko Anglii, ale także Francji i Italii, wszystkim tym państwom kapitalistycznym, które uczyniły z wolnych krajów Środkowego i Bliskiego Wschodu, swoje kolonie.

W ten sposób, sprawa inwazji Wielkiej Brytanii na Kanał Sueski i sprawa stała się, morderczej ingerencji franko-amerykańskiej w Marokko, rysowały się szczególnie ostro, obok problemu naftę irańskiej, w czasie pierwszych dni obrad Zgromadzenia Ogólnego.

Alie niebezpieczeństwa śmierci od ukąszenia tych „much” nie da się już usunąć skłóceniem bratnich arabskich narodów, nie da się usunąć — ku żalowi uprzywilejowanych sfer tych narodów — dopuszczeniem miejscowych feudałów i burżuazji do eksploatacji ich krajów. Nie pozwala im na to nacisk mas na uprzywilejowane sfery. Stara broń przekupienia burżuazji jednego kraju, i tym samym osłabienia pozostałych, musi — wobec dojrzewania mas — iść do lamusa imperialistycznych tricków.

To są ci fryzjerzy, których pan Eden boi się, bo grozą zgoleniem całej skóry... Ale pan Acheson jest znow gotów do udzielenia pomocy. Rozporządza on nie tylko doświadczaniem w sprawach naftę, ale także w kwestiach uzależniania całego szeregu narodów, sposobem włączania ich w „ramy wspólnoty”, a la „Pakt Atlantyczny”. Toteż dla krajów arabskich pan Acheson wymyślił „Naczelne Dowództwo Środkowego Wschodu”, któremu patronowałyby Stany Zjednoczone. W tym „dowództwie” Egipt otrzymałby — zgodnie z przyrzeczeniem pana Edena — aż „honorową rolę”. Po cichej naradzie z panem Achesonem, pan Eden zapowiedział, że „Wielka Brytania nie może opuścić strefy Kanału Sueskiego”, po czym dodał, że byłoby pięknie, gdyby Egipt zgodził się na współudział w proponowanym „dowództwie”.

Rządy imperialistyczne wciąż jeszcze lansują „teorie” o rzekomej „wyższości” białej rasy nad innymi rasami. Zdaniem panów Achesona i Edena, sam fakt udziału krajów arabskich w dziele „białej rasy”, „obrony” Bliskiego Wschodu, jest wielkim krokiem naprzód w „niesieniu tej „wyższości”. Ale cóż, kiedy Farad Pasza, minister spraw zagranicznych Egiptu, powiedział wręcz, że „cele tego dowództwa są wyrażone agresywnie, a nie obronne” i że — zdaniem delegata Egiptu — „pod pretekstem utworzenia dowództwa Środkowego Wschodu, Stany Zjednoczone i Anglia usiłują narzucić krajom arabskim starą,

wyświechtaną kukłę imperializmu, pomalowaną na zewnątrz w nowe, różne kolory”. Dziennik arabski, „Ad-Difaa”, określił ten problem w sposób bardziej plastyczny: „O ile tylko kraje arabskie zgodzą się na plan dowództwa Środkowego Wschodu, będą one obrócone w pustynię, na podobieństwo Korei”.

To są mocne wypowiedzi. To jest dialektyka weiskana siłą przez masy w usta delegatów. To narastająca fala rewolucyjna w ich krajach zmusza ich do przemawiania takim stanowczym językiem. Mają złudną nadzieję, że podsycając nienawiść do imperialistów angielskich, uda im się, przy pomocy imperialistów amerykańskich, skierować falę rewolucyjną na tory rewolucji burżuazyjnej. Spiesz się, bo dojrzałość polityczna mas pracujących jest straszna dla tych, którzy być może, czytają Lenina, ale — na wspak.

Pan Acheson jest zawsze gotów pomóc panu Edenowi w jego trudnościach. Im więcej tych trudności, tym radośniej zaciera ręce pan Acheson.

Toteż nie należy się dziwić, że „New York Post”, jeden z organów wielkiej finansjery amerykańskiej, pisał w połowie listopada: „Nikt prócz bardzo naiwnych ludzi nie uwierzy w to, że walka na Bliskim Wschodzie odbywa się między Anglią a Egiptem, lub Anglią a Iranem. To, co obecnie zachodzi na Bliskim i Środkowym Wschodzie, jest tylko potwierdzeniem faktu zaniku potęgi brytyjskiej. Natomiast nasza działalność i rola na Bliskim i Środkowym Wschodzie, zwiastują nową, światową potęgę: Amerykę. Właśnie teraz możemy powiedzieć, że słońce nigdy nie zachodzi nad imperium amerykańskim”.

W złudnej nadziei, że uciekną przed losem, który szykują im masy pracujące całego świata — biali i kolorowi niewolnicy dolara i funta sterlinga — panowie Acheson i Eden zostawili w pałacu Chaillot swoje teckizy z szumnie propagowanymi planami rozbrojenia i udali się spiesznie do Rzymu, gdzie Eisenhower przedłożył im teckizy z planami zbrojeń.

Jan Gitlin

Powieść socjalna

(Dokończenie ze str. 4)

narodowych, jakie na gruncie 1848 roku wysunęła burżuazja niemiecka. Syn, w obliczu wojny imperialistycznej, wysuwając przestarzały sztyl „liberalizmu”, w praktyce społecznej nie różni się niczym od przeciętnego kapitalistycznego konsumenta dóbr, na które nie zapracował. Między nim a Hesslingiem jest tylko ta różnica, że właściciel fabryki bezwzględnie i jawnie uciśka robotników, gdy tymczasem jego „liberalny” szwagier bez rozgłosu korzysta z dochodów. Nie dziwnego, że właśnie adwokat Buck głosi dekadentką filozofię społecznego kapitalizmu: „Przemoc... Dawniej ludzie potrafili czasami wyzwoić się spod niej i ci, którzy przyjdą po nas, także się spod niej wyzwolą. My, ludzie dzisiejsi, nie. Poddamy się”.

Mann rozbił legendę postępowości w czasach imperializmu liberalnego bourgeois, zburił też filisterski mit apolitycznego mieszczaństwa. Prof. Klimkorum, mimo rzekomo apolitycznych manifestacji, zupełnie wyraźnie deklaruje się politycznie, w chwilach decydujących swobodnie odrzuca maskę neutralnego obserwatora. W szufladzie profesorskiego biurka spoczywają akcje wielkiego przedsiębiorstwa Hesslinga i one umożliwiają mu prowadzenie trybu życia intelektualnego sybaryty. Toteż tchórzliwie i nędzne oblicze mieszczańskiego filistra wyziera jak skrawek w chwili, gdy prof. Klimkorum „w sejmiku kółku”, wznosząc antybuczyzny toasty, „głębiej wciąka się w kąt”.

Bezkompromisowa krytyka Mannowa, słuszną i odwadną linią antyimperialistycznego ataku, współdziałała z wysiłkiem najlepszych ludzi niemieckiej klasy robotniczej, rozbiła oportunizm, socjaldemokratyczne złudzenia co do pokoju w czasie wojny, w burżuazji, obiektywnie pracowała dla rewolucji. Dlatego też — mimo błędów i potknięć — klasyczna „powieść socjalna” Henryka Manna pozostanie w dorobku postępowej literatury światowej.

Alina Witkowska

*) Henryk Mann, Biedacy, „Książka i Wiedza”, 1951, tłum. Stanisław Sielski.

FAKTY I LUDZIE

(Dokończenie ze str. 5)

nie utrzymały się długo, ale stały się zarzewiem przyszłej walki.

Stoimy wysoko na żelaznym pomoście. Obracając się koła szybko przykrywają nasz wzrok. Daleki dźwięk sygnalizacji na podziemiu wplata się w miarowy, jednostajny warkot maszyn na sortowni. Pod nami w dole uwijają się ludzie. Przed kilku miesiącami byli tu wykopy. Szerokie rowy przecinały wzdłuż i w szerokie płac przeznaczone na zwalę węglowe, a dziś zarysowały się już kontury przyszłej sortowni. Z drugiej strony budynku nagle wykłamał kłęb białej pary. Jeden, drugi trzeci... To „stareuszka” — maszyna parowa zabytu Fortuna II ciężko sapiąc wyciąga z poziomu drugiego szybu węzły z węglem.

Szygar Wojtyczka uśmiecha się. Dni jej są policzone. Zastąpi ją niedługo nowoczesny skip, bo stara za dużo kaprysi, nie chce ciągnąć...

Patrzmy z rebasem Moczyskim w te strony, gdzie biała para rozply-

wa się w powietrzu. Szygar Wojtyczka znowu wraca do swego tematu.

— Kapitaliści mówili, że „Kleofas” jest nierentowny. Nic nie obchodziło ich los górników pozbawionych pracy. Przed wojną sześć lat górnicy Zależa wycierali obce kęsy. Sześć lat patrzyli z zadrzaską na tych 2500 ludzi, którzy pracowali przy obsłudze pomp, konserwacji szybow i urządzeń... Byłem jednym z tych szczęśliwców, którzy mogli pracować. Ale los moich kolegów, bezrobotnych nie był mi obcy. Długo myślałem nad tym w jaki sposób im pomóc. I wreszcie w roku 1938 wspólnie z innymi zorganizowaliśmy na kopalni Kleofas strajk głodowy. W ciągu sześciu dni i sześciu nocy dziewięćdziesięciu ludzi przeżywało pod ziemią, żądając w imieniu tych, którzy byli bez pracy natychmiastowego uruchomienia kopalni...

Szygar pochylony nad żelazną poręczą, prostuje się. Oczy jego wpa-

trzone w dal nabierają żywszego blasku. — Wyzwalczyście? — pyta rebase Moczyski.

Wojtyczka odwrócony twarzą do nas stoi zamyślony.

— Nie — mówi po chwili. — Zrozumiełmśy wówczas, co znaczy słowo amerykańskich kapitalistów. Przedstawiciel spółki „Harriman” inżynier Bruks w szóstym dniu strajku zjechał do nas na dół i zapewniał, że kopalnia w ciągu czterech dni zostanie uruchomiona. Dwie godziny przekonywał ludzi o bezcelowości dalszego strajku, zgadzał się na nasze warunki... A potem... Potem mnie po czternastolatniej pracy też wyrzucili z kopalni.

— Ale mniejsza o mnie, ludzi oszukali — mówi ze złością Wojtyczka.

Kopalnia została uruchomiona dopiero po roku, bezpośrednio przed wybuchem wojny.

Rebase Paweł Moczyski, który wiele lat spędził na turozawie, zna metody kapitalistów.

— Nielepij nam było na obczyźnie — mówi do nas, gdy schodzimy

po schodach na dół — traktowali nas jak bydło, jak obcy zbyteczny balast dopiero po powrocie do kraju w 1945 roku zrozumiałem, że warto pracować... dla siebie, dla nas wszystkich...

Okres sześciu lat powojennych dla kopalni „Kleofas” nie był bynajmniej okresem łatwym. Często pożary i gróźnie zawały na dośpowodowane rabunkową gospodarką okupanta, utrudniały nieraz wykonanie planu. Ale z tych trudów i zmagania z żywiołami wyrzucił w „Kleofasie” mocni ludzie, tacy jak Paweł Moczyski, który w czynie i majowym wykonał 1003 proc. dziennej normy, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy w górnictwie, tacy przodownicy jak Zogala Jan, młodzieńowiec Simka Teodor i Morrys Rudolf, który w pierwszych dniach września bieżącego roku przystąpił do realizacji zadań wydobywczych przewidzianych na 5 rok Planu 6-letniego.

Huczą maszyny na sortowni, z łoskotem toczą się do wywrotu węzły napełnione węglem. Przedownicę Gajda Katarzyna i Hanc

Matylda w obcisłych kombinazonach żywo uwijają się wśród węzów.

Huk maszyn głuszy słowa. Automaty czują zapach na szybko Fortuna I pracuje bez przerwy. Znowu schodzimy w dół po stromych żelaznych schodach.

— Nasi rebase Alojzy Komander i Fryderyk Gros stosując znakomitą metodę radziecką — system pracy, wieloproduktowej, osiągały wspaniałe wyniki. Ich dwa zespoły filarów ukończyły już realizację zadań trzech pierwszych lat Planu 6-letniego. — Trzeba upowszechnić ich metodę — mówi szygar Wojtyczka.

Szybko mijają nas górniczy idący pod sztyb. Rozmawiają głośno dyskutują. Sprawa wydobywa, wykonania planu wszystkim leży na sercu.

— „Kleofas” jeszcze długo będzie żyć w pokładzie „Andrzeja” będą piękne ślany — mówi Moczyski — a ja jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa...

Tacy ludzie nie rzucają słów na wiatr.

Włodzimierz Grab

STANISŁAW GRZELECKI

PREHISTORIA FASZYZMU

W roku 1914 ukazała się w jednym z czasopism niemieckich powieść Henryka Manna p.t. „Der Untertan” — „Poddany”. Cenzura cesarska zabroniła wydania powieści w formie książkowej. Ukazała się ona w Związku Radzieckim, a gdy wydano ją w Niemczech w okresie rewolucji, w roku 1918, nakład osiągnął 100.000 egzemplarzy i został rozczytany w bardzo krótkim czasie.

Henryk Mann w książce tej z bezlitosną prawdą ukazywał jedną z podór pruskiego militarysty — pruską burżuazję Demaskował moralne oblicze „wernikowego poddanego” burżuazji, który służył władzy, sam przez nią chroniony, bogacił się kosztem najbardziej uciskanych.

Miażdżąca siła wymowy „Poddanego”, którego jeden z krytyków niemieckich nazwał „genialnym przecuciem nacjonalistycznego szalu”, była wielce niewygodna dla tych, którzy ów szal nacjonalistyczny rozbuźdali, by skierować go na drogę zbrodni wojennych. Hitlerowski krytyk Adolf Bartels nazwał „Poddanego” — „bezwystydą karykaturą niemieckiego życia”. Powieść wraz z innymi książkami Henryka Manna hitlerowcy palili publicznie na stosach.

Reżyser Wolfgang Staudte, który przerobił powieść na film, wydobyl z niej całą pasję i wnikiwość maońskiej krytyki burżuazji i wzmocnił ją plastyką obrazu filmowego. Bogaty materiał bystry obserwacji pisarza, zawarty w powieści, dobrał i uporządkował tak, iż widz bez trudu dostrzeże mechanizm procesów, które złożyły się na prehistorię faszyzmu. W postaci poddanego — Diedericha Hesslinga odnajdujemy rysy, które w ćwierć wieku później złożyły się na sylwetkę hitlerowca. W jego moralności i w hierarchii społecznej, którą uznaje bez zastrzeżeń — moralność i hierarchię społeczną ideologów i praktyków hitlerowskiej teorii „rasy panów” rządzącej tłumami niewolników.

„Krew i żelazo — woła Hessling — oto najbardziej skuteczne środki. Najwyższe odznaczenie, to mundur koszar, najbardziej zaszczytna praca, to rzemiosło wojenne”.

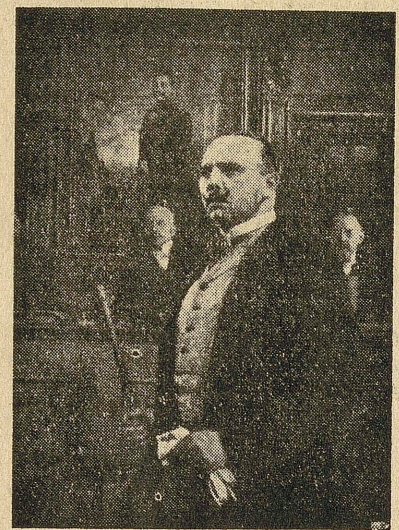
W ćwierć wieku później setki tysięcy Hesslingów, ubranych w mundury, krwią i żelazem usiłowało narzucić niewolnictwo ludom Europy.

Konsekwentnie i jasno budując obraz pruskiej burżuazji poprzez ukazanie sylwetek jej typowych przedstawicieli, reżyser Staudte inteligentnie i z wyczuciem ekranu posługuje się szczegółami. Wyodrębnił trafnie z całości obrazu te właśnie szczegóły, które zawierają najwięcej treści i przenosi je na ekran tak, by ich wymowa stała się jasna i silna.

Diederich wraz z gromadką rekrutów ćwiczy na podwórzu koszar,

„Ćwiczenie” polega na wykonywaniu bezsensownych czynności tak długo, aż zaniknie wszelka myśl, aż żołnierz zamieni się w automat reagujący natychmiast na każde hasło dowódcy. Musztra zmienia się w tresurę.

W pewnej chwili Diederich nie może już biec dłużej. Melduje o tym oficerowi, u którego ten przejaw indywidualnej słabości wywołuje wybuch gniewu. Na ekranie



Scena z filmu „Poddany”

widzimy najpierw pełny obraz — Diederich stoi przed oficerem siedzącym na koniu — później już tylko szczegóły: twarz oficera wykrzywioną skurczem wściekłości, usta wyrzucające gniewne słowa. Rytm drgających warg i niezrozumiały wrzask łajania. Nieważny jest zmęczony żołnierz, nieważny jest człowiek w mundurze oficera. Ważny jest mundur, ważny jest automat wydający rozkazy, automat wybuchający wrzaskiem, gdy rozkaz nie pobudza innego automatu do działania.

W bluszczowej trawce grającej sygnał odbija się skrzywiony obraz wykonujących przysady rekrutów. Wypolerowana miedź trąbki odbija jednako obłoki nad płacem ćwiczeń, mury koszar, żołnierzy... Nie trzeba pokazywać trębacz. Trąbka jest również ważnym składnikiem pruskiego systemu wojskowego jak trębacz, żołnierz, koszar...

Zanim Diederich znalazł się w wojsku, był członkiem studenckiej korporacji. Przeszedł specjalny etap obróbki ideologicznej, szczególnie ważny w technologii „procesu wychowania” młodego burżuazji — niemieckiego. Nauczył się tam poczucia „honoru”, który wymagał „pogardy i okrucieństwa wobec słabszych, szacunku i lęku wobec silniejszych”.

Ow „honor” korporanci byli nam znany w jego polskim odmiennie. Korporant warszawski bił laską studencką-Zydówkę, ale nie pomógł swej koleżance-Polce nieść ciężkie-

go pakunku — na to nie pozwalał honor korporackiego „dekla”. Powinien był zawsze bezwarunkowo znieważyć — a gdy się udało — okaleczyć w pojedynku człowieka, który go potrafił, ale musiał kłaniać się równie obowiązkiem nawet głupszym od siebie, gdy nosił dekle „starszych” korporacji. Tęto wymagał kodeks honorowy.

Staudte pokazuje w kilku wyrazistych scenach istotę tego wychowania i jego skutki. Honor korporacji nie pozwala Diederichowi posłuchać uwiedzonej przez siebie dziewczyny. Gdy pruski oficer uwiadzi później jego siostrę — zasłaniając się honorem pułku — wyrzuci za drzwi Diedericha, żądając posłuszeństwa siostry. Diederich powie z uznaniem: „Pruski porucznik to coś jedynego w swoim rodzaju”.

Pogarda dla słabszych, szacunek dla silniejszych.

Widzimy Diedericha w różnych okolicznościach korporackiej tresury. Szczególnie wymowna jest scena toasty na „komerszu”.

Nie widzimy wówczas ludzi, ale za to oglądamy drugi stół, szeregi dekl i kufle piwa opróżnione równocześnie na komendę i równocześnie na komendę, z trzaskiem stawiane na stole. Nikt nie chyla ani o włos, maszyna działa niezawodnie.

Gdy Diederich odbywa podróż posłuszną po Włoszech, przybywa tam z wizytą jego cesarz. Widzimy Diedericha, jak ogarnięty szaleem „patriotyzmu” biegnie za powozem cesarza, rycząc „hoch!”, wpatrzony w błyszczący hełm swego władcy. Błyszczący hełm powoli odwraca się ku Diederichowi. Nie widzimy twarzy pod hełmem, ale wiemy: oto cesarz i poddany spojrzeli sobie w oczy i — zrozumieli się.

W trosce o wygranie szczegółów reżyser Staudte nie przekracza jednak nigdy granicy realizmu. Szczegół nie przesłania mu obrazu całości zjawisk, lecz właśnie pomaga do uwypuklenia tego, co w zjawiskach typowe. Pomaga do uogólnienia typu owego „poddanego”, który w filmie nosi postać określonego produktu klasowego — Diedericha Hesslinga.

„Diederich Hessling — słyszymy — był łagodnym dzieckiem, które najlepiej lubił oddawać się marzeniom i które wszystkie się bało”. A więc nie urodzony psychopata, lecz zadek na przeciętnego, słabego człowieka. Kolejne fazy burżuazji wychowania — dom, szkoła, korporacja, wojsko — odczłowieczyły Diedericha, czyniąc go „poddanym”.

Zmieniając czapkę uczniowską na dekle korporacki, później na hełm pruskiego „infanterzysty”, wreszcie na cylinder fabrykanta, Diederich Hessling osiąga kolejne stopnie rozwoju swego pruskiego oblicza ideologicznego i społecznej

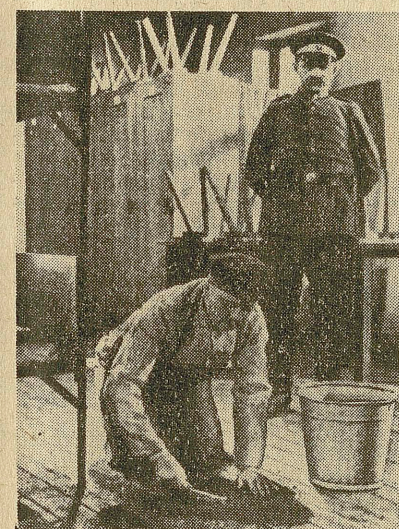
roli filaru ustroju. Przemiany te w filmie „Poddany” pokazane są wyraziście.

W kilku mocnych scenach — spotkanie Hesslinga z robotnikami fabryki, wyrzucenie robotnicy z pracy, audycja u namiestnika Wulkowa — reżyser kreśli linię podziału klasowego w społeczeństwie wilhelmskich Niemiec.

Robotnicy fabryki Hesslinga, to najniższy szczebel drabiny społecznej. W środku drabiny stoją Hesslingowie — fabrykanci i kupcy, a na szczycie, w otoczeniu generałów i junkrów w rodzaju von Wulkowa jasnieje hełm cesarski.

Oparty na wyzysku, nasycony pogardą dla człowieka system musiał runąć. Rozpętując drapieżną, zaborczą wojnę, pogrąbił sam siebie pod zgłiszczami. Reżyser Staudte, bogatszy o doświadczenie ćwierćwiecza historii, pokazał w swym filmie to, czego nie mógł jeszcze zobrazować Henryk Mann w „Poddanym” — zejście ze sceny dziejowej wilhelmskich Niemiec.

Film kończy się sceną pełną treści. Gruzy zniszczonego wojną miasta otaczają poszczerbiony, ponury pomnik cesarza, wzniesiony staraniem Hesslinga. Obok pomnika pojawiają się robotnicy uprzątający zwałiska. Runęła drabina hierarchii społecznej, czczona przez Hesslingów. Nie ma więcej „poddanych”. W demokratycznej Republice Niemieckiej wolna klasa robotnicza kieruje budową nowego życia.



Scena z filmu „Poddany”

Film „Poddany” jest dużym osiągnięciem kinematografii Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Stanisław Grzelecki

Scenariusz w/g powieści Henryka Manna „Der Untertan” — W. Staudte, reżyseria — Wolfgang Staudte, zdjęcia — Robert Baberske. W rol. głównej — Werner Peters. Produkcja NRD „DeFa” 1951.

Z prasy radzieckiej

„Między sztuką a życiem”

Ostatnio pisałem o współautorstwie ludu w dziele literackim. Jednakże w wypadku poematu Twardowskiego rona decydująca przypada poecie. On to bowiem z wielorakich bodźców i zainteresowań czytelniczych wysnuwa ostateczny kształt dzieła. Z doświadczeń indywidualnych, a więc różnorodnych, ze szczegółów i cech charakterystycznych kształtuje literacko zjawiska najbardziej typowe.

Inaczej rzecz się ma w wypadku książki, znajdującej się „między sztuką a życiem”. Sformułowanie takie, mimo pozorów niejasności, dotyczy zjawiska całkiem określonego, definiuje nowy jak gdyby gatunek literacki, który narodził się po Rewolucji Październikowej. Rzecz można, nowe przeżycia, nowe doświadczenia, a przede wszystkim konieczność utrwalenia i przekazania współczesnym oraz potomnym przez każdego prostego człowieka wielkiej epopei, jaką stanowi budowa pierwszego w historii państwa robotniczego — zaczęły szukać swego ucieleśnienia w druku, w gazecie i w książce.

Inicjatorem i patronem tego ciekawego procesu bezpośredniego niemal utrwalania się życia „na pozycjach literatury” jest Maksym Gorki. Twórca literatury proletariackiej podał pomysł, rady i wskazówki do opracowania „Dziejów fabryk i zakładów” w Rosji. W tych monografiach klasa robotnicza Rosji utrwalała swoją walkę klasową, heroizm zmagających się z siłami kontrrewolucji, a zarazem ukazała (powołajmy się na słowa Gorkiego) „jak daleko proletariatu Związku Socjalistycznych Rad oszedł od przeszłości w ciągu dziesięciu lat nieustannej pracy wśród ciężkich warunków”.

Rola pisarzy w „Dziejach” pozostała anonimowa. Sam gatunek dzieła w wielu wypadkach z natury ograniczał rozpęd literackiego pióra. O ile w poemacie Twardowskiego „Wasyl Tiorkin” wyobrażania samego poety stanowiła ostateczną siłę kształtującą i zmieniającą materiał, to w wypadku „Dziejów fabryk” rola tzw. fikcji twórczej sprowadzała się do minimum. Pisarz miał tu za zadanie „zapisanie” ustnego opowiadania albo selekcję będącego do jego dyspozycji materiału. Ten typ książki, znajdującej się między „życiem a sztuką”, dawał wyraźną przewagę „życiu”, odsuwał w cień „artystę”. Ale na pewno był bardzo potrzebny, skoro zrodził obfity nowy gatunek literacki, zwany w Związku Radzieckim „literaturną zapis”.

Temat nie zamknął się tylko w kręgu zagadnień i przeżyć produkcyjnych. Związek Radziecki wysunął na czoło budownictwa socjalistycznego ustroju tysiące nowych bohaterów — stachanowców, racjonalizatorów, kolchozników, miczurinowców, stalowych dowódców i żołnierzy. Prości ludzie, bohaterowie Związku Radzieckiego przeżywali i to nieraz w ciągu dnia tyle, że bogactwem wydarzeń życiowych rywalizować mogli z najśmielszą fantazją zawodowych pisarzy. Posiadali też ciekawą nieoszacowaną: znajomość środowiska. Za tą znajomością stała „prawda życia”. Nowy gatunek literacki (literaturną zapis) rozwijał się w Związku Radzieckim bujnie i ciekawie. Na tej drodze, w wyniku współpracy pisarzy z ludźmi, opowiadającymi swoje bohaterские dzieje, przekazyującymi swoje wspomnienia, powstały książki tak głośne, jak poematy o Zoi Kosmodiemianskiej, Kowpaka „Od Putyła do Karpata”, Fiodorowa „Podziemny komitet obwodowy działu”, wydawnictwo zbiorowe „Szturm na Berlin”, zbiór opowiadań „Stalingradczyki” itd.

Warto zapoznać się z tą metodą utrwalania rzeczywistości również i u naszym terenie. Dzięki pomocy zasurj pojawiły się i u nas niewielkie uprzedzone obiektywością, wartościowe książki, mówiące o doświadczeniach wybitnych przodowników pracy, racjonalizatorów, nowatorów itp. Zapisywanie „bogatego życia” dało cykl pamiętników chłopskich i robotniczych, wspomnienia robotników z czasów ruchu oporu, b. więźni u politycznych itp. Nie trzeba przekonywać o potrzebie takiego gatunku literackiego. Jest to naprawdę coś innego niż reportaż, jest to przekazywanie życia „wprost”. W tym wypadku cały kapitał „bogatego życia”, oddziaływanie osobistego przykładu procentują w szerokiej masach czytelnictwa i podnoszą poziom „wiedzy klasowej”. I dlatego nigdy nie będzie dość zachęcać naszych pisarzy do podejmowania tego rodzaju prac, szczególnie teraz, gdy przez wieś przetacza się ostra walka klasowa, gdy powstają nasze budowlę socjalizmu. Bohaterstwo produkcyjnych prostych ludzi, zapisane i rozpowszechnione drogą książkową przez pisarzy, porwał może za sobą masy pracujące, zmobilizować do szybkiej realizacji Planu szóstolatniego.

Ala nowy gatunek literacki rodzi nowy problem: jaki powinien być stosunek pisarza do „zapisywanego życia”, jakie uprawnienia posiada wyobraźnia pisarza (fotografować czy ukazywać typowe) i w jakiej mierze pisarz jest współautorem książki? Te zagadnienia rozważa S. Smirnow. Przetłumaczona na polski język powieść „Podziemny komitet obwodowy działu” powstała jako wynik współpracy pisarza E. Bosnackiego z bohaterem Wojny Ojczyźnianej, Fiodorowem. Ale na okładce jako autor figuruje tylko Fiodorow. Czy słusznie? Książka pt. „Od Putyła do Karpata” opowiada o walce partyzantów pod dowództwem słynnego bohatera Związku Radzieckiego, Kowpaka. Na podstawie opowiadań Kowpaka napisał tę powieść pisarz radziecki G. Gerasimow. I tu stała się rzecz charakterystyczna: Gerasimow miał figurować na okładce jako autor, ale zrezygnował z laurów literackich na korzyść legendarnego Kowpaka, licząc, że pożyteczność książki na tym zyska. Tymczasem krytyka literacka nie zauważyła zupełnie tego, bądź co bądź, dużego samodzielnego pisarza. Późniejsze wydawnictwa zaczęły Gerasimowa pominąć. Wypadek ten — zauważa Smirnow — spowodował niebezpieczne następstwa. Wydawnictwa zaczęły żądać, aby w wypadku „literaturnej zapisi” jako autor książki figurował opowiadający bohater. Działo się to niewątpliwie z krzywdą dla zawodowych pisarzy, zniechęciło ich do dalszej w tym zakresie pracy, a u opowiadających — jak stwierdza Smirnow — rozbudziło nieuzasadnione ambicje literackie, które nie szły w parze z ich rzeczywistymi uzdolnieniami pisarskimi. Bo co innego mieć za sobą bogate, ciekawe życie, a nawet udoświadczenie do ustnej narracji, a co innego — posiadać talent tworzenia dzieła literackiego. Czasem się to pokrywa, ale w wypadkach omawianych — przypisywanie całej sumy zasług opowiadającemu wprowadza w błąd czytelników. Toteż Smirnow proponuje, zważając jedynie na autorstwo pisarza, jeśli książka powstaje w wyniku zapisania ustnej narracji, i współautorstwo pisarza, jeśli podstawą narracji książki był rękopis. W wypadku, gdy rękopis wymaga niewielkiego zaangażowania uzdolnień zawodowego pisarza, Smirnow proponuje, by literat zadowolili się rolą redaktora.

Zwyczajem radzieckim (godnym naśladowania w wielu wypadkach i u nas) „Literaturna Gazieta” odwołuje się do publicznej opinii. Dyskusja czytelników, listy otrzymane od wydawcy, młodzież szkolna i szerokiej radzieckiej inteligencji potwierdzają aktualność i ważność problemu. Opublikowane w nr. 82 „Literaturnoj Gaziety” świadczą o tym, że książki powstałe w wyniku „literaturnej zapisi” cieszą się niesłychaną poczytnością i spełniają wielką rolę wychowawczą.

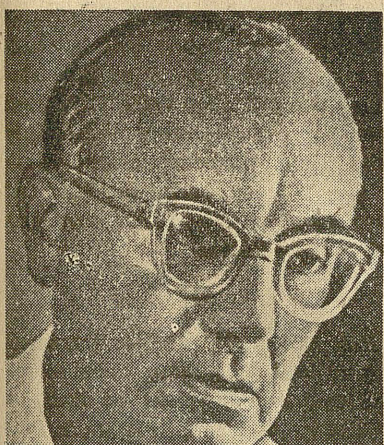
Oto najbardziej charakterystyczne głosy: „Ile dobrego materiału ginie bez śladu tylko dlatego, że pisarz nie zawsze ma możliwość literackiego opracowania takiego materiału. Twórca współpracuje ludzi, którzy dużo przeżyli i pisarzy da naszej literaturze wiele ciekawych książek”. Inny czytelnik apeluje, aby już teraz zatroszczyć się o powstanie książek uformowanych na podstawie opowiadań budowniczych wielkich budowli komunizmu. Miłośnik książek „Stalingradczyki” oraz „Szturm na Berlin” dopomina się dalszego ciągu owej, tym razem pokojowej, żołnierskiej frontowej, bohaterów obu wspomnianych dzieł. Czytelnik z Kazachstanu, z kolchozu o pięknej nazwie „Iskra leninowska”, proponuje, aby przy Związku Pisarzy Radzieckich powstała specjalna komisja dla spraw „literaturnej zapisi”. Pełen nauczyciel zauważa: „Naród radziecki kocha i zna swoich bohaterów, ale powinien też znać pisarzy, ukazujących postacie tych bohaterów”. Większość czytelników utrzymuje, że pisarz powinien mieć się autorem książki w wypadku, gdy książka powstaje na podstawie ustnego opowiadania. Niektórzy bardzo ostro krytykują niewłaściwe praktyki wydawnictwa, wskutek których, pisarzy usuwa się w cień, a opowiadający figurują jako autorzy książek. Czytelnicy uważają, że tego rodzaju postępowanie cechuje brak szacunku dla pracy pisarza, a opowiadającym przynosi niekiedy szkodę. I zdarsza się, że „pseudopisarze”, zachęcani laurami, które zyskała książka, porzucają swój właściwy zawód. Odbiwszy się jednak od brzozy „życia”, nie dopływają do granic „sztuki”. Pewien czytelnik utrzymuje słusznie: „Znamy ludzi nie potrzebujących przyzwłaszczać sobie cudzej pracy i cudzej sławy. Wydawnictwa, które wstępują na taką drogę, w rzeczywistości oszukują czytelnika. Przecież nikomu nie przyszło do głowy, aby na okładce „Powieści o prawdziwym człowieku” umieścić nazwisko Mieriesjewa, którego opowiadanie legło u podstaw artystycznego utworu B. Polewoja”.

Trudności w rozwoju nowego gatunku literackiego wynikają stąd, że prawo autorskie, obowiązujące na terenie Związku Pisarzy Radzieckich, nie przewiduje takiego wypadku (współpracy „opowiadającego” z pisarzem) i nie reguluje wzajemnych stosunków, nie rozstrzyga sprawy autorstwa. Czytelnicy apelują do Związku Pisarzy Radzieckich, by jak najszybciej weźmą w te sprawy i stworzyły „prawne podstawy” do dalszego rozwoju tej ciekawej i poczytnej galei literatury, której dotychczasowym ukoronowaniem jest głośna powieść „Podziemny komitet obwodowy działu”.

Grzegorz Timofiejew

LEONARD WALLICHT

„TRAGEDIA NIEMIECKA”



Johannes R. Becher

Niedawno ukazała się na półkach księgarskich, po raz pierwszy w polskim przekładzie, autobiograficzna powieść Johanna Roberta Bechera „Pożegnanie”. Jest to, jak informuje podtytuł, pierwsza część większego cyklu, którego całość przedstawić ma „tragedię narodu niemieckiego”. Opublikowana powieść obejmuje lata 1900 — 1914; głównym jej bohaterem jest Jan, członek burżuazyjnej rodziny Gastlów. „Pożegnanie” oznacza właśnie pożegnanie młodego Jana Gastla ze swoją klasą.

Dlaczego Jan zrywa ze swoją rodziną i klasą? — odpowiedź na to pytanie dostarcza obszerna powieść Bechera. Akcja jej rozpoczyna się w noc noworoczna roku 1900-go. Cała rodzina Gastlów spodziewa się, że nadchodzące stulecie przyniesie zmianę, zmianę „na lepsze”. Maty Janek postanawia więc zostać dobrym człowiekiem. Czuję jednak, że dobro leży poza jego rodziną. Chociaż nie wie jeszcze, na czym zło polega, instynktownie zdaje sobie sprawę, że reprezentuje je jego ojciec, prokurator Henryk Gastl. Ale duch pruskiego militarysty, służalczości i obłudy, które panują w mieszczańskim rodzinie, którymi także na wskroś prześiąknięta jest szkoła, są zbyt silne, by mógł oprzeć się im chłopiec niejasno tylko wiedzający, czym jest zło i dobro i po której znajdują się stronie. „Przed wszystkim chodzi o to, żeby człowiek spełniał swój obowiązek — mówi prokurator Gastl. —

A obowiązek polega na tym, ażeby przeciwdziałać swoim naturalnym skłonnościom. Ja wolabym może być także czym innym, niż jestem, na przykład gospodarzem wiejskim. Ale życie — to przepływanie samego siebie”. Ale jak rozumie „obowiązek człowieka” monarchijski prokurator w czasach Wilhelma II? Konkretne postępowanie „przewidywanie samego siebie” przejawiało się w „przeżeniu się na baczność” przed aparatem politycznego i ekonomicznego ucisku mas pracujących; przed militarnym państwem, jako przed „najwyższym dobrem”. I tym wpływem burżuazyjnego otoczenia młody Gastl niejednokrotnie ulegał. Oto dobitny przykład z jego dzieciństwa, jakrawo świadczący o tym, do jakiego rozwydrzenia może doprowadzić szkoła, w której istnieje podział na dzieci biednych i bogatych: Jan ukradł babce dziesięć marek i namówił syna uboższego krawca, Hartingera, na wagar. Kradzież się wydała, ale w klasie chłostę wymierza się Hartingerowi, gdyż — jak powiedział nauczyciel Goll — „My wiemy o wszystkim lepiej”. Te „lepsze wiedzę” klasy panującej podziela także Jan Gastl. Nie tylko aprobuje egzekucję, nie tylko uważa ją za sprawiedliwą, ale wkrocie po jej dokonaniu bierze udział w wyrażanym zniechęciu do siad nad Hartingerem. W tej okrutnej scenie znajduje ujście militarnie upodobania burżuazyjnych „nudiłdzy”: wzięcie Hartingera w niewolę, przywiązanie go do drzewa, opluwanie na komendę. „My — tacy jak Feck i Freyschlag — burżuazyjni synkowie i „oni” — tacy jak syn krawca Hartinger i ordynans majora Ksawer — takimi kategoriami Jan Gastl oceniał swoje otoczenie. Młody Gastl jednak postanowił w noc noworoczną stać się innym, lepszym człowiekiem. Przypomnienie tego postanowienia stało powracą. I dlatego, choć nieraz zdrowy instynkt chłopca, ukazujący mu dobro nie tam, gdzie widział je jego ojciec i szkolni koledzy, zostawał zduszony przez tchórzliwą postawę „na baczność”, to jednak szlachetnie poszukiwania w końcu wzięły górę. Pomógł w tym Gastlów w Hartinger. Proletariusz Hartinger ukazał przyjacielowi prawdziwe spojrzenie na świat. Gastl wie już, że dobro: socjalizm. Gastl wie już, że jest ta „zmiana”, której oczekiwał. I pod wpływem Hartingera,

gdy wybucha wojna, Jan Gastl po raz pierwszy w życiu czynnie przełamuje postawę „na baczność”. Jawnie buntuje się przeciw rozlewowi krwi. Jan rozumiał, że przysięgę należy do proletariatu i dlatego związał z nim swoje losy. Słowa majora Bonnetta: „Zainteresować ich (socjaldemokrację niemiecką) wojną i słoniem do uchwycenia kredytów wojennych”, odsłoniły mu istotne, dyktowane chęcią ujarznienia klasy robotniczej, znaczenie wojen i dlatego otwarcie oświadcza ojcu: — „Nie przyłożę ręki do waszej wojny”.

Tak zakończył się pełen potknięć i zrywków pierwszy etap drogi Jana Gastla do postępowych pozycji ideowych. Skończył się buntem przeciw wojnie i zerwaniem Jana ze swoją klasą, klasą, której ideologie cechowała służalczość i obłuda. „Dzieło Bechera będzie jeszcze jednym znakomitym przyczynkiem do poznania tragedii najlepszych synów narodu niemieckiego” — czytamy we wstępie do polskiego wydania.

Ala nie tylko o losach Jana Gastla mówi „Pożegnanie”. Powieść ukazuje także tragedię większości proletariatu niemieckiego w przededniu pierwszej wojny światowej. W tej chwili wielkiej próby socjaldemokracji niemieckiej, pod pozorem obowiązku obrony burżuazyjnej „ojczyzny”, zdradziła naród niemiecki i głosowała za wojną. „Czesć im! W rozstrzygającej chwili zwrócili nam robotnika niemieckiego. Tego był nawet Bismarck nie był przewidział” — mówi pod adresem socjaldemokracji prokurator Gastl. Zdrada socjaldemokracji zamącała płaszczyznę walki klasowej i robotnika niemieckiego wydała na łup nacjonalizmu i militarysty. I oto widzimy, jak po wybuchu wojny ojciec Hartingera, stary towarzyszy partyjny, szycząc nowe mundury, przypomina sobie „rozczulające” historię z okresu swej służby w wojsku i w podniosłym nastroju śpiewa „Wacht am Rhein”. A Krytyka, służąca Gastlów, jakże ubolewa, że jej narzeczoną, który zginął na froncie w roku 1870-tych, nie dożył tej „wielkiej” chwili: wybuchu nowej wojny.

Postępowanie socjaldemokracji, jako główna przyczyna tragedii proletariatu niemieckiego, zostało w książce Bechera silnie zaakcentowane. Zdrada socjaldemokracji nie-

mieckiej uratowała pozycję burżuazji. Pozycję tę w następujący, cyniczny sposób Janowi Gastlowi wyłożył Feck: „Tacy jak my powołani jesteśmy do tego, by hołotę pokazać zęby... My, klasa panująca — prawdziwie czy bezprawnie — to głupstwo — mamy ten przeklęty obowiązek, żeby porządek utrzymać, żelazem i krwią, jeśli zaidzie potrzeba... To nie ma nic wspólnego z wiernością dla domu panującego ani z miłością ojczyzny... Bzdury... Idzie o kielbasę”. Wprawdzie nie wszyscy z burżuazyjnego świata solidaryzują się z poglądami prokuratora czy Fecka. Matka Jana i jego babka są „przeciwne”. Brak im jednak odwagi otwartego zamyślenia swoich poglądów. I na nich również, jak początkowo na Janie, zaczęła tchórzliwa „postawa na baczność”. W swojej pozycji burżuazja czuła się zagrożoną coraz potężniejszym ruchem proletariatu i ratunek swój widziała między innymi także i w wojnie. Wojna to właśnie okazja ujarznienia klasy robotniczej „żelazem i krwią”. To wojna właśnie spowodować miała ową zmianę „na lepsze” dla burżuazji, której spodziewał się w noc noworoczną roku 1900-go prokurator Gastl, karierowicz i zaciekle wróg socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że napisana z dużym talentem książka Johanna R. Bechera, ukazująca tę stronę niemieckiej przeszłości, o której polski czytelnik posiadał niewiele wiadomości, bo mówiąca o walce uczciwych Niemców przeciw zaborczej wojnie imperialistycznej i odstawiającej przyczynę deprawacji narodu niemieckiego, demaskującą nacjonalizm i militarystę, zainteresuje niemal każdego, a przez to przyczyni się do pogłębienia dobrosąsiedzkich stosunków z naszym zachodnim sąsiadem. Tym bardziej, że przekład Juliusza Saloniego świetny, a wydanie Państwowego Instytutu wydawniczego bardzo estetyczne i staranne.

Leonard Wallicht

*) Johannes R. Becher: „Pożegnanie”. Tragedii niemieckiej część pierwsza. 1900 — 1914. Państwowy Instytut Wydawniczy 1951 r., str. 459 i 1 nb. Przekład autoryzowany Juliusza Saloniego. Wiersze przełożył Artur Maria Swinarski.

PIOTR CHMURA

Recenzja pierwszych portretów

Od miesiąca już wyczytujemy co kilka dni w gazetach listy chłopów, oznaczonych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Krzyżami Zasługi.

Dla pisarzy listy te powinny stać się niewyczerpalną KSIĘGĄ ADRESOWĄ. Kieruje ona wprost do LUDZI, do ludzi zasłużonych, to jest takich, w których pisarom najłatwiej uchwycić walor ze starym i wyrażaniem nowego.

Jak to zwykle u nas bywa, pierwsze do „księgi adresowej” zażyły pisma masowe. W „Chłopskiej drodze” i „Zielonym Sztandarze” już pojawiło się kilka wywiadów i portretów dziennikarskich.

Jest to jeszcze bardzo skromny plon. Felietonistki krótkie, informacyjne, robione błyskawicznie i dlatego zawierają powierzchownie. Ale bądź co bądź została zapoczątkowana praca, która z kolei rzeczy czeka teraz na korespondentów i pisarzy. Dla korespondentów nowe zadanie ma szczególne znaczenie. Pomoc im przesyłać jednostronność ich listów, wypełnianych po brzegi samą krytyką. Walczymy wszak z wrogiem, z zacięciem, bezdusznymi, niszczycielstwem i t. d., o nowe i coraz szerszym frontem nowych ludzi. Nie wolno nam odrywać krytyki od wskazywania rzeczywistych wzorów i sił, zdolnych nie tylko rozgrywać wroga ale mobilizować masę do tworzenia nowego życia.

Najtrudniej oczywiście pisać o nowym, kiedy wymowę faktów nowego wyciągamy np. od powiatu do gminy, od gminy do gromady, a tu do pojedynczego chłopca. Dlatego nawet suche sprawozdanie z akcji skupowej, obejmującej powiat, brzmieć może często jak poemat a pierwsza próba dziennikarskiego portretu, jak na przykład o soltysie, Feliksie Grzegorzewskim, (odznaczonym Krzyżem Zasługi) okazać się nie może mówiącym frazesem.

Im bowiem głębiej w teren, im bliżej człowieka i jego konkretnej drogi życia, tym bogatszy i subtelniejszy trzeba narzędzi; tym głębiej winno brzmieć wezwanie do pisarzy.

Wszak tajemnica odznaczeń Krzyżami Zasługi, kryje się nie w różnicy, jaka dzieli tysiące odznaczonych od setek tysięcy również obywatelsko postępujących na swoim terenie chłopów. Tajemnica kryje się w jedności jednych i drugich. Odznaczeni wskazują najwyraźniej na wspólny dla większości gromady kierunek pracy i działania. Nie tylko, „taka gromada jako soltys” ale również „taki soltys jako gromada”, jaki w niej aktywny. Krzyże Zasługi, ukazując nam najlepszych mówią dlatego o przywódca wielkiej armii, o wspólnym duchu, jaki łączy żołnierzy tej armii z jej lokalnymi, oddzielnymi oficerami.

Sprawa taż zadaniu ukazania jakościowej jedności między pierwszymi a dalszymi szeregami oto co powinno poruszyć ambicję pisarzy. Listy adresowe dają pierwsze hasło do mobilizacji. Wywiady i portrety dziennikarskie drugie, przy naglającej.

Od których portretów zaczęły pisma masowe? Charakterystyczne, że 1) od chłopów - spółdzielców i matorolnych, 2) od działaczy - od soltysów.

Słusznie, że na początek wysunęto matorolnych i spółdzielców. Matorolni byli tą siłą, która swoim przykładem i agitacją przyciągnęła średniaków. Spółdzielcy ukazali wzór najpełniejszego wcielenia się z rynkiem państwowym. Spółdzielcy dowiedli, że gospodarka zespolowa daje największą produkcję towarową i że jedyną drogą uczciwego dochodu jest rozwój produkcji.

Ale mamy prawo sądzić, że ta słuszna kolejność odpowiadała dziennikarzom również ze względu na trudności warsztatowe ich pracy.

Wziąć pod pióro matorolnego, tzn. liczyć z góry na wymowny życiorys człowieka, który siedzi od niedzieli, nieważki i ponieważki do nowych warunków, dających mu wolne i dobre życie, pracę i naukę dla dzieci. Wziąć pod pióro spółdzielcę, to znaczy liczyć z góry na bogactwo przemiany, dorobku zespolowego na dzieje walki o rozwój wielkiego gospodarstwa. Wziąć pod pióro soltysa, tzn. liczyć z góry na sumę osiągnięć gromady.

Pozostały zatem do ukazania portrety zasłużonych średniaków oraz działaczy chłopskich ze szczebla gromady i gminy. A to zadanie wydaje nam się uprzedzić nie pierwsze, ale główne. Zdobyliśmy i zdobyliśmy w akcji jesiennej średniaka. Aby utrwalić ten sojusznik na nowym etapie należy zebrać wszystkie doświadczenia, w jakich pogłębiała się spójność ze średniakiem, trzeba zgromadzić życiorysy produkcyjnych średniaków. Ukazać w nich to wszystko, co utoruje drogę marszu całej warstwie średniolnych. A w sprawie działaczy: soltys nie jest jedynym aktywistą gromady. Akcja jesienią sprawdziła stare kadry i odsłoniła nowe. Przegląd działaczy to ważne i pilne zadanie. Idzie nam dzisiaj o specjalistów i o pogłębienie pracy społecznej w określonych zakresach. Kontraktoryzy i ich przedownicy to już kilkanaście specjalności, kilkanaście nurtów działania, organizującego gromadę i gminę w „społeczność spółdzielczą”, a działacze polityczni partii i ZSL-u, a Kół Gospodyń, Spółdzielni Gminnych, Kół ZMP, świetlicowcy, bibliotekarze, nauczyciele i t. d. Ten aktyw w gromadzie i gminie winien coraz wyraźniej łączyć się w trzon stałego kierownictwa społecznego życia terenu. Działacze partii i Rady Narodowe mają wielkie zadanie powiązać ten aktyw w co-

dziennej pracy rządzenia, w codziennej sztuce planowania, kontroli planu i równomiernego realizowania na całym froncie zadań i potrzeb terenu.

*

Niewiele mogą powiedzieć o odznaczonych chłopach krótkie informacje życiorysowe w masowych pismach wiejskich. A jednak radzę korespondentom i pisarzom wyciągać się w te szkice portretowe. Nie tylko pobudzą - ale również nakierują wyobraźnię.

OTO SPÓŁDZIELCY. PZPR-owiec Władysław Szczupakiewicz, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Konstancynie (pow. Gostyni) i ZSL-owiec, Józef Jadwiszczak, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Okupie Wielkiej (pow. Łask). Jeden - były fomal, drugi - były parobek kulaki. Jakże szybko dowiedli, że biedny chłop bezrolny potrafi być „dobrym gospodarzem”. I to jak dobrym! Na gospodarstwie w większym od średniolnego, większym od kulackiego.

Bo sprawa pierwsza to produkcja i plony. Po dwóch latach w spółdzielni konstancynowskiej jest duża hodowla, podniesione zbiory, kilka rodzajów upraw wysokogatunkowych (jęczmień selekcyjny, buraki cukrowe, kartofle przemysłowe). W spółdzielni w Okupie pszenica sygnęła nawet w tym roku 20 q z ha.

Sprawa druga. Powiększa się zespół, krepnie, wzrasta wydajność pracy i jej organizacja. Wzrasta dobrobyt, który zwykle sprawdzamy na podstawie dniówki obrachunkowej, warunków mieszkaniowych i urządzeń socjalnych.

Ale jest też inna metoda sprawdzenia, taka, która bardziej pociągają pisarzy.

Czy nie o tym samym mówi „Chłopska Droga”, kiedy informuje o powstaniu w sąsiedniej gromadzie Czyżew spółdzielni produkcyjnej I typu właśnie za sprawą spółdzielni konstancynowskiej? Kiedy informuje o tym, że wkrótce Czyżew połączy się z Konstancynem w jeden wielki i gospodarczo silny ośrodek spółdzielczy? Te informacje torują drogę bardziej twórczej metodzie pisarskiej. Po tej samej drodze, choć nie tak szybko posuwa się spółdzielnia w Okupie. Po własnych zniwach i młócach, spółdzielcy poszli wraz z maszynami pomóc wsi. Jadwiszczak, kiedy nawet mówi o „czarnych owcach”, kulakach w Okupie nie oddziela spółdzielni od wsi: „W naszej gromadzie”. Tak stawia sprawę. Konstancynów i Czyżew tworzą wspólny ośrodek spółdzielczy - tak stawia sprawę Szczupakiewicz.

W tej perspektywie rachunków, rejestru, wyliczenia ustępują miejsca ludziom, dynamice ich działania, plastyczne wielkich akcji zbiorowych i wielkich przemian w jednostkach.

OTO MAŁOROLNI. Janina Wojtłowa była córką bandoski. Chodziła z matką na Saksy. Sama podczas okupacji znalazła się w uciążliwej okupacji znowu na Saksach.

Po wojnie osiedliła się we wsi Kandenowice (pow. Międzyb. na 2 hektarowej działce.

Antoni Piasecki uważa się za chłopca z działa pradziada w rodzinnych Moszczenicach (pow. Garwolin). Ile przodkowie mieli ziemi, biograf nie podaje. On ma 3 ha. Chłop rodowy i osiadły i chłopka bandos-wołocęga, córka dworusa. Jakże różne - przeszłość, tradycje i doświadczenia. A jednak jest w nich właśnie TERAZ coś wspólnego. Piaseckiemu podczas okupacji Niemcy zabrali kolejno 4 krowy. Wyzwolenie powitał w 44 r. w ten sposób, że oddał naszemu wojsku ledwie odchowaną, jedyną krowę. W tej ofierze wyrażała się wiara w nową Polskę, w los matorolnego.

Wojtłowa wzięła na Ziemiach Odzyskanych areyskromną działkę - 2 ha. W tym również wyraziła się wiara w nowy los matorolnego. Oto jako inwestycję wnosili matorolni w rewolucję. Kiedy Prezydent Bierut w 1945 r. mówił: „Nie macie innego chleba prócz tego, jaki własną pracą wydrzećcie ziemi” matorolni całą siłą rzucili się do wydzierania ziemi chleba. Wierzyli, że będzie to praca otwierająca nowe życie. Wojtłowa (wдова) za uciulanie grose kupiła ciele, obsiała pole, powstawiła szychy, remontowała zniszczone obiekty. Państwo wspierało. Dziś ma 2 krowy, stado kur, zaczyna hodować świnię. Czternastoletnia córka kończy szkołę podstawową, pójdzie wyżej, bo zdolna.

Piasecki lubi „pracować spokojnie”. Wojtłowa też pracowała spokojnie (tzn. z przekonaniem, że takie ją teraz otoczyły warunki i tak będą się rozwijać, że może być pewna swej pracy. Piasecki odstąpił drugą stronę „spokojnej pracy”. Zaraz po żniwach wziął się do omłotu i zaraz odwoził zboże. Także przed terminem odstawił kartofle i dawno już uregulował zobowiązania pieniężne. Dlaczego? Bo nie lubi WSZELKICH DŁUGÓW. „Zły jestem na tych, co jakby namyślnie zwlekali i ociągali się ze spełnieniem swoich obowiązków... Aż wstyd mi za tych nie-dobudachów”. Oto, czego potrzeba matorolnym w nowej Polsce do „spokojnej pracy”. Umiar on nie tylko uwierzy w ożywcze robotniczo-chłopską ale i zrozumieć a co najmniej instynktownie odczuć potrzebę praworządności gospodarczej przede wszystkim. Dzięki której państwo planowo buduje i zapewnia lepszą przyszłość masom ludowym. „Jak ja nie lubię, żeby mi ktoś przeszkadzał w robocie, tak chyba i państwo nie chce, żeby mu utrudniać jego pracę”. To nie jest tylko logiczne, poprawne rozumowanie. Tak mówi matorolny, klasowo rzecz ujmując, jego

Gazetka gminna

Z powiatu Sokółów Podlaski.

Deklamator

W tym liście przedstawiam Wam Czytelnicy typ działacza deklamatora, w następnym - prawdziwego aktywisty. Oba te gatunki wyśledziłem w powiecie Sokółów Podlaski, ale myślę, że sąsiadują one również w innych powiatach.

Popatrzcie na deklamatora. Oto jego pierwsza odmiana. Roman Marciniak jest aż członkiem GKW-ZSL w Jablonnie. Wydelegowano go do wsi Wierzbice i Gródek. Przeprowadź zebrania, zachęć chłopów i pomóż im wykonać skup zboża i kartofli! A Marciniak, proszę was, jedzie... do domu i stamtąd wysła oszalałymi sprawozdania z... nie odbytych narad.

Oto druga odmiana. Józef Dmowski, sekretarz GKW w Chruszczewce. Bywa wprawdzie na wsiach, ale swoje „referaty” poprzedza i zamyka taką sentencją: „Ja gadam swoje, a wy robicie swoje”.

Oto wreszcie trzecia i najbardziej uwodząca odmiana. Na ten gatunek deklamacji nabrała się redakcja „Rolnika Polskiego”. Może dlatego, że Henryk Culepa z Krzemienia (gm. Jabłonna) nie jest głupim deklamatozem. Zamieścił on w „Rolniku” projekt wzorowej pracy koła ZSCH. Projekt niezłego sobie. Z zarządzeniem koła winny współpracować kierownicy grup kontraktacyjnych, winni oni organizować współwzajemność w produkcji i przeprowadzać szkolenie oraz pogadanki na tematy gospodarcze itd. itd. Ale jak poskrobać, ten projekt odsłonił. Wam tęsknoty przewodniczącego koła ZSCH (Culepy) do biurokratycznego toku pracy społecznej, członkowie, komitety sklepowe, koła opiekuńcze nad dziećmi (itd.) winno swoje nakreślić przy zarządzie koła, pod zarządem i dla chwały zarządu. Culepa żali się, że on (i zarząd) nie mieli „żadnej łączności z Zarządzeniem Gminnym ZSCH. Nie mamy żadnych instrukcji ani broszur”.

I wreszcie okazuje się, że „Koło nasze po prostu rozpadło się: przestało istnieć”. Aż dziwne, że Redakcja, drukując projekt tego „Jana bez ziemi”, nie postawiła pytania zasadniczego: Jeśli tak pięknie śpiewa, to dlaczego „ten ptaszek jest z blasków”?

Jan Dziubak

Aktywista

W tymże samym powiecie Sokółów Podlaski soltysiem w gromadzie Kostki (gm. Chruszczewka, gdzie sekretarz KGW mawia: „Ja gadam swoje, a wy robicie swoje”) jest Filemona Niepiekło. W jej wsi gromada wypełniła już wszystkie zobowiązania. Więcej, stol na pierwszym miejscu w gminie. Podobno jest to zasięga soltysa - kobiety. Pomyślicie, że pół cudu kryje się w srobie administracyjnej? Soltyś to przecież „premier” woskowy. „Instrukcje” i „zarządzenia” nadchodzące z góry obdarzają go majestatem urzędowym, o czym tak marzy Culepa. Naturalnie głębi spraw kołowej gromady wokół soltysa i wokół Culepy (b. prezesa Zarządu Koła ZSCH) nie dawał spontanicznie takich wyników.

Bujda, moi kochani. I z soltysiem byłoby tak samo jak z prezesem ZSCH, gdyby Filemona Niepiekło nie zdobyła sobie autorytetu w gromadzie. Można powiedzieć, że „Instrukcje” i „zarządzenia” utrudniają proces stapienia się z gromadą, jeśli zabraknie drugiego nurtu od gromady, stapienia ją z władzą ludową. Otóż, Filemona Niepiekło potrafiła wytworzyć ten drugi nurt. Postarała się o przeprowadzenie powtórnej klasyfikacji gruntów, a w wyniku tej akcji o sprawiedliwe rozłożenie należności podatkowych i skupowych. Sama dopilnowała załatwienia skarg i prób w prezydium GRN. Ona przeprowadzała akcje elektryfikacji wsi. Ona nie skarżyła się na „brak łączności” z zarządzeniem gminnym i powiatem. Ona te łączności sama stwarza. Jej i gromady przyjaciółmi są: Komitet Powiatowy ZSL, sekretarz KG PZPR i przewodniczący GRN. A na gromadzie koła ZSL, ZSCH i TPP-R, wyrobione w akcjach a nie w marzeniach o biurokratycznym obracaniu się kółek, według papierowego szematu.

Jan Dziubak

państwo w trudnościach to on w gorszych warunkach i odwrotnie. Dlatego każdy z nich liczy i każdy podobnie. Wojtłowa miała sprzedać państwu 2 m zboża, wyliczyła ile jej potrzeba w gospodarstwie i resztę (5 m) odstawiła dodatkowo, podobnie Piasecki.

Trzeba uchwycić tę główną przemianę u matorolnych. Ich marsz przez nasze 7 lat, to marsz od nadziei, pokładanych w nowej Polsce, do UGRUNTOWYWANIA własną pracą i działaniem państwa robotników i chłopów. Na tej drodze stają się działaczami. Wojtłowa - korespondentka, Piasecki - agitator, St. Piaseczek z Rzepina (pow. Olkusi), również propagandysta i - jeżeli chcecie zobaczyć jeszcze większą perspektywę - Piaseczek sam, nie z wyścieka, pojechał do Nowej Huty zobaczyć na własne oczy przyszłość, którą państwo ludowe buduje narodowo.

Ale dość recenzji z notatek dziennikarskich. Czekamy na pełne portrety od korespondentów i pisarzy

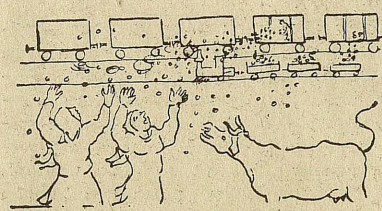
Piotr Chmura

Jak za biblijnych czasów

Czy wiecie, że w Rogowie pow. brzezińskiego spadł śnieg? Ba, nawet kilkakrotnie i wcale nie topnieje. Białe pola, białe domy, biali ludzie. Chmura śniegowa oberwała się nad stacją kolejową i rozprzestrzeniła się stąd nad całym osiedłem, nad tysiącami metrów kwadratowych okolicznych pól.

Ten niezauważony przez PIHM wybrzyk natury powstaje każdorazowo po przybyciu do Rogowa transportu kolejowego z nawozami i otrębami, przeznaczonymi dla PZGS-u w Rawie Mazowieckiej. Jak wam pewnie wiadomo, Rawę Mazowiecką łączy ze światem kolejka wąskotorowa. Przeladunek tych artykułów z pociągów szerokokotorowych na rawski „samowarek” odbywa się właśnie w Rogowie i to bez żadnych skomplikowanych czynności. Po prostu pod wielkie wagony podjeżdżają małe wagoniki kolejki, zgrzyt otwierających zastaw i... następuje owo dziwne i nigdzie niespotykane widowisko.

Wielkimi szuflami robotnicy przesyłają z wagonów do wago-



Wojciech Smuła

Zebranie od końca

Prezes koła gromadzkiego ZSCH w Komornikach pow. sieradzkiego Ignasiak, zastukał ołówkiem w stol przedziałny i oświadczył lakonicznie:

— Przystępujemy do wyboru nowych władz naszego koła, podawajcie chłopcy kandydatów...

Zebrani spojrzeli na siebie zdziwieni, a najbardziej wygadana w kole gospodyni Zofia Marciniakowa nie wytrzymała:

— Przecież to od końca, prezese! A gdzieżta zgubilił początek? Gdzie jest sprawozdanie ustępującego zarządu?

Wtedy prezes Ignasiak zrobił się purpurowy na twarzy, tracił w ramieniu siedzącego obok sekretarza Wierzbickiego, ten pchnął go kole kolaniem wiceprezesa Gawdzika - wiceprezes Gawdzik rozłożył bezradnie ręce, co miało oznaczać, że sprawozdania nikt nie przygotował.

— A kto odczyta sprawozdanie komisji rewizyjnej? — zabrzmiął znowu głos z końca sali.

Rzucone pytanie wywołało za stołem przedziałnym niemałą konsternację. Sekretarz Wierzbicki, usiłując sterroryzować śmiałą groźnym spojrzeniem, nie stracił animuszu.

— Komisja rewizyjna, wystąp! — zekomenderował.

Chłopi czekali minutę, dwie, trzy i pięć, spoglądając na drzwi, okna i piec, lecz komisja znikąd nie pojawiła się, bo cudów nie ma. Aż pre-

Na górze i na dole

Jedziesz na wieś, zaczynaj od powiatu. Mądra zasada? Mądra. Ale mgłupio na niej wyszedł, o czym chcę wam opowiedzieć. W Sochaczewie zgłaszam się do PKW - ZSL. Kole- dzij, na jakąś wieś chciałbym... Dali mi spis gmin i gromad. Ot, mam już: Kozłowa Biskupia. Interesująca nazwa. Gromada... powiedzmy: Sucha Nowa i Sucha Stara, obok spółdzielni, produkcyjna w Mierzkach. Tam pojade.

— Zapada wieś, kolego, koło nas się spi. Ale wyobraźcie sobie, że trzy tygodnie temu potrafił aż do nas przyjechać. Poczuł interes, rozumiecie? Nowe wybory w ZSCH, więc oni do nas, po co? Mówili, że o dobro spółdzielni im idzie. Ale myśmy wiedzieli, że o synekurki w zarządzie, o interes! Żadnych informacji nie udzieliliśmy. Co prawda, sami jeszcze niewiele wiedzieliśmy w tej sprawie.

Podziękowałem i poszedłem do Zarządu Powiatowego ZSCH.

— Cóż wam powiem? Światli- cy nie ma. I jak może być, kiedy młodzież ścina tam gromadzie drzewa dla zabawy. Zapada wieś.

Podziękowałem i przyjechałem do Kozłowa Biskupiego. Co teraz powie przewodniczący GRN-u?

— Oczywiście, kolego, dzicz! Sam interweniowałem w sprawie tych drzew Spółdzielnia samonocmowa? Zrozumiecie sytuację, kiedy wam powiem, że osobiście rozdzielał to- wary. Widzicie teraz sami...

Podziękowałem i przybyłem do Suchoj. Było to 3 listopada, trafiliem

ników tysiące kilogramów soli potasowych, kainitu, otrąb. I co się teraz dzieje? Przy najślabszym nawie wietrze nawozy i otręby zamiatają się do wagonów wąskotorówki - rozpylają się w powietrzu. A mieszkańcy Rogowa zam- kają szczelnie okna i wołają: „Idzie śnieg!” PZGS załamuje głowę: „Znowu dochodzący do 20 proc. ubytek w transporcie”. „Wybudujcie nam krytą rampę - odpowiadają pracownicy kolejowi - nie będzie wtedy żadnych strat”.

PZGS biegnie z placem do Dy- rekcyj Okręgowej PKP w Łodzi. Tutaj rozkładają ręce: „My jesteśmy od dużej kolei, zwróćcie się do dyrekcyj warszawskiej, im podlega wasza wąskotorówka”. W Warsza- wie uśmiechają się z politowaniem: „Cóż wy sobie wyobrażacie, żeby mała kolejka wybudowała taką du- żą rampę? Idźcie do dyrekcyj łódz- kiej, oni są od tej dużej kolei i od większych inwestycji”.

Podczas gdy PZGS z wywiesz- onym językiem pokonuje bez po- wodzenia przestrzeń dzielącą Łódź od Warszawy i Warszawę od Łodzi - Rogów zamienia się w białą krainę. A okoliczni kulacy zaciera- ją ręce: „Dobrze nam się dzieje w tym Rogowie, za darmo używają nam pola nawozami sztucznymi, za dar- mo nasze bydelko pożywia się otr-ębami. A mówią, że tylko za bi- blijnych czasów manna z nieba pa- dała”.

Wojciech Smuła

Wielkimi szuflami robotnicy przesyłają z wagonów do wago-

zes Ignasiak przypomniał sobie, że organ takowy w ogóle nie istnieje, gdyż zapomniano ukonstytuować go na ostatnim zebraniu wybor- czym. Zniecierpliwieni uczestnicy zebrania domagali się z kolei pre- czytania listu Zarządu Głównego ZSCH. I tu znowu członkowie pre- zydium złapali się za kieszenie, wyrzucili na stol mnóstwo papier- ków - listu nie znaleźli.

— A co, nie miałem racji, rozpo- czynam zebranie od końca - za- triumfował prezes Ignasiak, spo- glądając wymownie w stronę Mar- ciniakowej.

Wreszcie doszli do głosu chłopi. Przez bitych pięć godzin członkowie ustępującego zarządu, znajdowali się pod przegrodami. Krytyka gromadzkiej pracy przez pięć godzin gromada radziła w jaki sposób posta- wić na nogi śpiące koło ZSCH. A do nowego zarządu i komisji rewizyjnej wybrano zasłużonych w akcji skupu, w tym kilka kobiet z Mar- ciniakową na czele.

Agnieszka Wojtasz



Chłopi czekali minutę, dwie, trzy i pięć, spoglądając na drzwi, okna i piec, lecz komisja znikąd nie pojawiła się, bo cudów nie ma. Aż pre-

na gromadzkie zebranie wyborcze ZSCH. Poczekajcie, ja wam popsuję interesy...

— Jak u was stoi skup zboża, kar- tofli i spłat podatkowych? - wtar- gnałem w obrady pytaniem, pod którym spodziewałem się, że chłopi się skula, a potem rozprzeczna.

— A tak: 85 proc. zboża, 90 proc. ziemniaków i 80 podatków SFOR.

I dopiero się okazało, że wieś jest nie zapadła, ale opuszczona. Powia- towie zarządy ZSCH i ZSL przez cały rok pozostawili ją bez opieki. GRN nie pozwolił LZS-owi założyć boiska w parku, bo trzeba by wyciąć 4 drze- wa. No to i nie ma LZS-u. Przewod- niczący GRN rozdziela osobiste de- skki, wapno, cement bez porozumienia z GS-em i komitetem „żołnierskim”. Natomiast z Suchą Starą i Nową przez boży rok porozumiewa się wy- łącznie przy pomocy „instrukcji” i „okólników”.

Franciszek Chaba

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pi- sma, że począwszy od m- ca września br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wiońcy i miej- scy przyjmują wpłaty na pre- numeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na m- siec następnym i okresy dal- sze.

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wilejska nr 12 tel. 7-52-50 Adres re- dakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Szebrna 12 tel. 80-24-26
Tel. Red. Nacz. 727-85 Tel. Redakcji 751-80 kod wewnętrzny 91. 93
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 18, Chmielna 25.
Warunki prenumeracji:
miesięcznie 3,- zł, kwartalnie 9,-, półrocznie 18,-, zł, rocznie 36,-, zł
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6942 110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

RSW „PRASA”, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-46624

KAZIMIERZ JESION

Spokój i czujność

Wyjątkowo piękna była wiosna 1946 roku. W jej pogodnych słonecz- nych dniach Ziemię Zachodnie przy- pominały uczestnikom wycieczki dziennikarskiej zaczarowaną krainę. Równiny pod Wrocławiem, wzgórza i doliny pod Dzierżoniowem, potoki górskie i lasy wiszące na zboczach skał, jodły i świerki wyrastające spośród brył kamieni - pozostaw- liły niezapomniane wrażenia.

O kilkadesiat kilometrów od Wrocławia, wśród równin do zlu- dzenia przypominających Mazowiec- kie, grzał się w ziemi samotny człowiek. Skłaniając się ku zachod- niemu słońcu rzucało nań różowia- ce już blaski. Zieleni wysokich jak w stepie traw czyniła z zagubionego w nich człowieka niemal symbol: symbol osiedleńca, który powrócił na ziemię praocjów, by ponownie je zagospodarować i uczynić źródłem narodowego bogactwa.

Pod Oleśnicą srebrzyły się pod ścianami lasu setki pozostawionych przez hitlerowców samolotów. Było ich zadziwiająco dużo. Sterczały ze zniszczonymi urządzeniami i moto- rami - bezpańskie.

Za Dzierżoniowem, za Kowarami horyzont czerwienił się od strzela- jących w niebo kominiów. Wiele z nich już dymiło. Tak wiele, że dwa dni zajęło wycieczce zwiedzanie pra- cujących fabryk i warsztatów.

Do podziwignięcia fabryk stanęła młodzież przy maszynach i kr- s- nach, w rozsznariach i tkalniach.

Minął rok. Przyszła nowa wiosna. Wypełniła ona pola oraczami ugo- rów, a hale robotników przy warsz- tatach tkackich. Dymiły już wszech- kie fabryczne kominy. Znikły też ocozdoby w oknach opustoszałych domów. Gdy noc zapadała, na wzgó- rzach lśniły jasne światła, jak gwia- zdy na czystym niebie.

Wokół tysięcy robotniczych dom- ków bawili się dzieci. Drogami tłumnie mijali się przechodnie. A pociągi nieustannie wiozły nowe transporty: oraczy naszej ojczyzny i budowniczych naszej przyszłości.

Wracali na prastarą polską ziemię, nie do zastawionych stołów. Pry- chodzili na gołe pola, na puste po- dwozra - do zniszczonych fabryk i ob- ejsz. Zastawiali tam nie zboża, lecz chwasty, nie pracujące przedsiębior- stwa, lecz zbrojownie Kruppa.

O głodzie i chłodzie - wśród wy- rzeczeń, na jakie tylko lud zdobył się może, podjęli tu dzieło odbudo- wy. Włożyli w nie tyle trudu, że można go porównać tylko z nadzie- jami na ich jutro, na ich przyszłość.

Każdy dom, każdy gmach, każ- dy metr ziemi - zrosił na tych zie- miach pot polskiego ludu. Cały nasz dorobek zawiązujemy wyłącznie temu niezromdowanemu tętnu pra- cy i - pomocy, jakiej nie szczędził nam przyjaciel wierny i szczodry, Związek Radziecki.

Rok 1950 i 1951. Polska jak wiel- ki plac budowy tętni rytmem socja- listycznej pracy. Polska od Baltyku po Tatry, od Odry po Przemyśl. Pol- ska Nowej Huty i MDM, Kędzierzy- na i Żerania, Andrychowa i Lubel- skiej Fabryki Samochodów Ciężar- wych. Budujemy pokój, niezmierzony bastion pokoju.

Pan Acheson i jego marionetka neohitlerowska, Adenauer, aka kli- ka bożyczeńnianych podpalaczy świata boi się pokoju, boi się poko- jowej pracy narodów Kraju Rad i demokracji ludowej. Montują więc nową zawieruchę wojenną. Jak Za- globa Niderlandami chcą frymar- czyć naszymi ziemiami nad Odrą i Nysą. Pan Adenauer otrzymał już stosownie polecenia od Waszyng- tonu. Hitlerowscy ludobójcy zaciera- ją ręce. Już marzą o tym, aby Wrocław był Breslau, a Szczecin - Stettin. Niech marzą, niech szczują. Znamy tę pieśń wleczącą od Hakaty po Hitle- ra. Są sily, które potrafią związać zbrodnicze ich ręce. Są sily, które - gdy zajdzie potrzeba - potrafią przypomnieć im i Stalingrad i No- rymberg. To - światowy obóz po- stepu, to Związek Rad, czujny i nie- zwyciężony, to polski lud pracujący miast i wsi, to miliony konsekwent- nych obrońców pokoju.

Nie będzie innej, niż polska, wio- sny na ziemiach naszych nad Odrą i Nysą.

Kazimierz Jesion